WSPÓŁCZESNA MYŚL PRAWNICZA

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU
ZRZESZEŃ
MŁODYCH
PRAWNIKÓW
RZPLITEJ
POLSKIEJ

8-9

Rok III

TREŚĆ NUMERU:

CENA NUMERU 70 GROSZY

(W PRENUMERACIE 50 GROSZY).

WSPÓŁCZESNA
MYŚL PRAWNICZA

Miesięcznik Związku Zrzeszeń
Młodych Prawników
Rzeczypospolitej Polskiej
Pod redakcją:
Zygmunta Kapitaniaka
i Jerzego Poznańskiego

Rok III. Warszawa, 15 września 1937 r. Nr 8-9 (23-24)

TADEUSZ SEMADENI

Zagadnienie selekcji kandydatów do sądownictwa

Postulat jak najstaranniejszego doboru kadr sędziowskich nie wymaga uzasadnienia. Jest to jeden z tych licznych punktów, co do których nie ma najmniejszych rozbieżności w opinii publicznej. Opinia ta, z rzadką jednomyślnością, domaga się stale poprawy uposażenia sądowników, uważając to za najskuteczniejsze remedium na wszelkie bolączki personalne wymiaru sprawiedliwości, wierząc święcie, że wysokie płace, na wzór angielskich, zapewnią automatycznie dobór najlepszych sił.

Jest to pogląd nie pozbawiony słuszności, ale nieco za bardzo uproszczony. Siła atrakcyjna sądownictwa, (której jednym z elementów mogłyby być wysokie uposażenia) **umożliwia, ale nie ułatwia** zarządowi wymiaru sprawiedliwości należyty dobór sił w sądownictwie. **Umożliwia** — dlatego, że im więcej jest kandydatów, tym większe są szanse wyłowienia spośród nich jednostek pełnowartościowych. **Ale nie ułatwia** — dlatego, że przebieranie staje się tym trudniejsze, im większy i liczniejszy jest materiał do przebrania. Dlatego też aparat selekcjonujący, jakim dysponowało dotąd Ministerstwo Sprawiedliwości, mógł wystarczyć przed laty, kiedy „podaż" kandydatów do sądownictwa nie pokrywała popytu. Wówczas wybór był nie trudny i nie wymagał skom-

plikowanego aparatu. Z chwilą, gdy jednak zmieniły się warunki, gdy ta „podaż" niesłychanie wzrosła, gdy z czasem wielokrotnie nawet przekroczyła ona zapotrzebowanie — sytuacja się zmieniła. Mamy obecnie taki **embarras de richesse,** że zmontowanie obliczonego na wielki ruch, a jednak precyzyjnego, aparatu selekcjonującego, stało się jednym z najpilniejszych zadań zarządu wymiaru sprawiedliwości. Poczyniono już w tym kierunku pewne kroki, które są jednak dopiero wstępem do większej akcji.

Jak się okazało w praktyce, dla wzmożenia napływu kandydatów do sądownictwa nie było potrzebne podwyższenie uposażeń. W braku bowiem tego rodzaju pompy ssącej, zaczęły działać inne siły — pompy tłoczące z zewnątrz: a więc przesycenie i pauperyzacja adwokatury w pierwszym rzędzie, dalej stopniowe nasycenie elementem prawniczym administracji i samorządu, zastój w handlu i przemyśle, a wreszcie czynnik ostatni, niezwykle doniosły — niezmieniona łatwość i dostępność studiów prawniczych, przy stale wzrastających trudnościach, związanych ze studiami na innych wydziałach.

Niezależnie od tych momentów o charakterze koniunkturalnym, działają też momenty stałe. Do nich należy niewątpliwie siła atrakcyjna togi sędziowskiej i duże możliwości awansowe w sądownictwie. Musimy przecież pamiętać, że o ile np. w wojsku od podporucznika do generała jest 7 szczebli, a na każdym z nich można siedzieć łatwo po kilkanaście lat, to w sądownictwie od asesora do sędziego Sądu Najwyższego jest zaledwie 5 szczebli, a skoki co parę lat nie są rzadkością, a na pierwszym szczeblu nawet normą. Liczba stanowisk wyższych w porównaniu do niższych jest w sądownictwie wyjątkowo wielka. Na jeden etat sędziowskiej pierwszej grupy uposażenia przypada wszystkiego 9 etatów sędziów okręgowych, 11 etatów sędziów grodzkich i zaledwie 3 etaty asesorskie!! Tymczasem w administracji na jednego dyrektora departamentu wypadnie przeciętnie po kilkuset urzędników na poszczególnych szczeblach pierwszej kategorii (referendarskich). Możliwości awansowe w sądownictwie są, jak widzimy, tak niewspółmiernie wielkie w porównaniu do sytuacji w innych działach służby państwowej, iż nie można się dziwić, że kariera sądownicza staje się dziś marzeniem 90% młodzieży prawniczej. Prawdziwą „konkurencję" dla sądownictwa może stanowić tylko adwokatura, wtedy, gdy jest ona lukratywna. O ścisłej zależności napływu sił do sądownictwa od koniunktury w palestrze, świadczy wymownie fakt, że największe zatory na stanowiskach asesorów i aplikantów mamy chronicznie tam, gdzie adwokatom się najgorzej dzieje (obie apelacje małopolskie). Najluźniej zaś jest aplikantom i asesorom tam znów, gdzie adwokatura nie jest jeszcze przesycona (apelacje katowicka, wileńska i okręgi kresowe apelacji lubelskiej).

Pobieżna ta analiza przyczyn, które wzmagają pęd młodzieży do sądownictwa, wskazuje wyraźnie, że nie należy spodziewać się zmiany wiatru w ciągu lat najbliższych. Jeżeli bowiem nawet nastąpi pewna poprawa koniunktury w adwokaturze (jako wynik ogólnej poprawy gospodarczej i uregulowania przez nową ustawę dopływu do palestry) — to wpłynie to co najwyżej na ucieczkę jednostek zdolniejszych i ruchliwszych z sądownictwa, spośród ludzi, którzy zdobyli tu już szlify, nie zahamuje jednak w najmniejszym stopniu dopływu młodzieży.

Jak widać więc, musimy nasz aparat selekcyjny nastawić na stale wzrastający ruch, na coraz większe obroty. Musimy zbudować maszynę, która mimo pracy masowej, działać będzie sprawnie i szybko. Aparatu, któryby tym wymaganiom spro-

stał nie da się żadną miarą zmontować w ramach dotychczasowego systemu przyjmowania i kwalifikowania kandydatów, systemu, który był dostateczny przed kilkunastu laty.

W tych warunkach ze szczególnym uznaniem podkreślić należy podjętą przez Radę Naczelną Związku Zrzeszeń Młodych Prawników inicjatywę zbadania zagadnienia selekcji. Inicjatywa ta zbiegła się w czasie ze studiami nad tą materią, prowadzonymi przez czynniki oficjalne. Poprzednia praca Rady Naczelnej—przedwstępne zbadanie zagadnienia reformy uniwersyteckich studiów prawniczych — znajduje się w ścisłym związku z kwestią selekcji. Studia zreformowane, według koncepcji Rady Naczelnej, mają bowiem być pierwszym kolejnym sitem selekcjonującym, i to sitem o gęstych okach. Koncepcja ta jest ze wszech miar słuszna: uniwersytet ma nie tylko uczyć, ale także przesiewać.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby zostały zrealizowane wszystkie głoszone dziś postulaty z dziedziny reformy studiów, prace selekcyjne władz wymiaru sprawiedliwości byłyby wydatnie ułatwione. Dziś jednak nie możemy jeszcze dyskontować z góry tych ułatwień i musimy nasz aparat selekcyjny nastawiać na dopływ takiego materiału ludzkiego, jaki przychodzi z dzisiejszego uniwersytetu, nie zaś na taki, jaki mieć byśmy chcieli. Musimy liczyć się z tym, że uchwalenie samej reformy zajmie pewnie parę lat, a od jej zarządzenia do zrealizowania upłynąć musi jeszcze co najmniej lat 4. Jest to perspektywa zbyt daleka, abyśmy mogli się na nią oglądać. Musimy patrzeć na rzeczy realnie. Trzeba też liczyć się z tym, że nasze gimnazja wypuszczają niekiedy maturzystów, którzy nie wiedzą kim był Napoleon czy Aleksander Wielki, którzy twierdzą, że Królestwo Kongresowe założył król pruski w XVI wieku, którzy nie słyszeli o konstytucji 3 Maja ani o Rewolucji Francuskiej [1]).

Nie można też przymykać oczu na notoryczny fakt, że większość absolwentów wydziałów prawnych kończy uniwersytet w najlepszym razie z pewnym przygotowaniem teoretycznym, ale bez należytej znajomości pozytywnego prawa obowiązującego w Polsce. Nie należy się też łudzić, iż uniwersytet sam skutecznie przesieje nieuków i ignorantów. Na to liczyć nie można. Jakże często bowiem spotykamy ludzi, którzy bez większych trudności zdobyli tytuł magistra praw, li-tylko dzięki wykuciu pewnej sumy wiadomości, i którym nie przeszkodziła w tym ani nikła inteligencja, ani rażący brak ogólnego wykształcenia.

Krótko mówiąc, spośród absolwentów wydziałów prawnych tylko pewien procent (którego cyfrowo określić niepodobna) ma dostateczne kwalifikacje intelektualne na to, by ubiegać się o dostęp do sądownictwa. Tylko ta część (nie przesądzam, czy jest to większość czy mniejszość) zasługuje na to, by poddawać ją dalszemu szkoleniu. Co do reszty — wszelkie wysiłki wyszkoleniowe będą bezcelowe, ba, nawet niebezpieczne, bowiem przez zewnętrzne oszlifowanie nieuka stworzyć można pozory, iż nadaje się on na stanowisko sędziego.

Dlatego też wysuwa się przede wszystkim kardynalny postulat selekcji wstępnej, przed przyjęciem na aplikację sądową. Leży zresztą w interesie tych, przed

---

[1]) Fakty autentyczne, zaczerpnięte z odpowiedzi maturzystów, którzy w r. 1936 zdawali egzamin wstępny na wydział prawny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Oto jeszcze wiązanka innych odpowiedzi tychże maturzystów: Oleśnicki — b. król polski. — Warszawa w r. 1914 była miastem samodzielnym, pod panowaniem pruskim. — Po Sobieskim panowała w Polsce dynastia bawarska i „jakiś Mocny". — Juliusz Cezar był cesarzem rzymskim po Chrystusie, wprowadził „Codex Justianianus" — itd.

którymi ma się kiedyś w przyszłości zamknąć furtka do sądownictwa, by to wielkie rozczarowanie życiowe spotkało ich jak najwcześniej, aby mogli jeszcze w porę skierować się w inną stronę.

Selekcja wstępna, niezależnie od zapoznania się ze stroną etyczną kandydata, musi objąć badanie jego ogólnej inteligencji i ogólnych wiadomości. Wyłączyć z tych badań trzeba dziedzinę prawa, której dostateczną znajomość stwierdza w zasadzie dyplom uniwersytecki. Zastanowić się z kolei trzeba nad metodą tych badań i nad tym, komu je powierzyć. Lansowana jest obecnie modna metoda psychotechniczna. Nie chcąc bynajmniej umniejszać wartości i skuteczności badań metodą testów, i doceniając w pełni ich wartość, zwłaszcza ze względu na możliwość łatwego skontrolowania lotności umysłu i zdolności orientacji u badanego, muszę jednak wyrazić obawę pewnej przesady i przeceniania możliwości, jakie ta metoda nam daje. Psychotechnika jest dziedziną stosunkowo nową, niedostatecznie jeszcze przetrawioną, tak że opieranie się na wynikach badań psychotechnicznych wymaga znacznej ostrożności tym bardziej, że chodzi nam o kwalifikacje intelektualne. Co innego gdy sprawdzamy kwalifikacje na szofera czy maszynistę, a co innego gdy chodzi o sędziego. Musimy się przecież zawsze liczyć z możliwością błędów samej metody i z tym, że kandydaci pełnowartościowi, ale powolniejsi w myśleniu mogliby tu zbyt często odpadać.

Niewątpliwą zaletą badań psychotechnicznych jest możliwość standaryzowania egzaminu, ustalania jednolitych wymagań dla wszystkich okręgów i ujmowania wyników w pewne formuły cyfrowe.

Sądzę przeto, że należy badania psychotechniczne przyjąć, ale tylko w charakterze środka pomocniczego. Zasadniczym środkiem badania powinien być jednak egzamin z wiadomości ogólnych, sprawdzenie ogólnej inteligencji. Nie zgodzę się tu z dość powszechnie panującym poglądem, iż egzamin jest loterią, a jego wynik zawsze dziełem przypadku. Tak bywa, gdy chodzi o badanie zasobu wiadomości. Jeżeli jednak chodzi o badanie inteligencji , to wrażenia z dłuższej rozmowy, przeprowadzonej przez wykwalifikowanego egzaminatora, będą niezawodne.

Przechodząc do kwestii miejsca egzaminów wstępnych, wypowiedzieć się muszę przeciw zbytniej decentralizacji i przekazaniu ich sądom okręgowym. Skoncentrowanie ich w sądach apelacyjnych ułatwi staranny dobór egzaminatorów i ujednostajnienie norm. Poza tym, skoro prezes apelacji mianuje aplikantów i odpowiada za właściwość nominacji, słuszne jest, by miał on osobisty nadzór nad kwalifikowaniem kandydatów.

W ten sposób otworzyliśmy pierwsze sito selekcyjne (z chwilą zrealizowania reformy studiów, byłoby to już sito drugie).

Następną fazą selekcji powinien być **okres próbny aplikacji** (rok), zakończony ewentualnie egzaminem. W czasie tego roku kandydat podlegałby starannej ocenie swych przełożonych, badających go przede wszystkim pod kątem widzenia przydatności służbowej (pracowitość, sumienność, zdolność praktycznego stosowania wiadomości teoretycznych). W ciągu tego okresu zblednie zapewnie niejedna gwiazda o umysłowości talmudycznej, błyszcząca zasobem wiadomości i oczytaniem, ale niezdolna do praktycznego zastosowania swej wiedzy.

Pomyślne ukończenie próbnego okresu aplikacji musi dawać kandydatowi co najmniej 75% pewności, że go już z obranej drogi nie zawrócą. Zakładamy oczywiście, że dopływ nowych sił będzie zawsze ilościowo tak uregulowany, by przyczyną odrzucenia kandydata od sądownictwa, mógł być tylko brak kwalifikacji, nie zaś nadmiar kandydatów.

Przebieg dalszego okresu aplikacji (rok drugi i trzeci) musi być pomyślany pod kątem widzenia ścisłego powiązania zadań wyszkoleniowych z selekcyjnymi. Badanie kwalifikacji aplikantów musi mieć miejsce przez cały czas ich pracy. Owoce tej pracy (projekty motywów wyroków, aktów oskarżenia i inne opracowania piśmienne) powinny być składane do akt, osobowych, gdyż nie półgodzinny egzamin, lecz wyniki całego okresu pracy świadczyć mogą dopiero o przydatności służbowej kandydata. Aby zaś zapobiec brakowi tych materiałów — należałoby ustalić pewne obowiązkowe minimum prac piśmiennych.

Jeżeli do tego dodamy opinie kierowników seminariów i ćwiczeń, dalej szczegółowe opinie przełożonych — to całość ta stanowić będzie materjał tak bogaty, iż końcowy egzamin sędziowski stanie się naprawdę już tylko formalnością, sprowadzony zostanie do roli ostatecznej kropki nad i, moim zdaniem, najwłaściwszej.

Tak przeprowadzona selekcja, trwająca pełne trzy lata, pozwoli osobom, odpowiedzialnym za nominacje asesorów, na całkowite zabezpieczenie się przed niebezpieczeństwem błędów i nieporozumień.

Spośród starannie dobranych kandydatów do sądownictwa nie powinno już w toku asesury odpadać więcej niż 10%. Musimy się z tym zgodzić, że ani wrodzona inteligencja, ani znajomość prawa, ani umiejętność prawniczego myślenia i prawniczego wysławiania się w mowie i piśmie, ani nawet znajomość życia, nie decyduje jeszcze o kwalifikacjach sędziowskich. Na to by być dobrym sędzią czy prokuratorem trzeba mieć jeszcze coś więcej: trzeba posiadać trafność sądów, zdolność samodzielnego rozstrzygania zagadnień, odwagę przekonań i pewien swoisty „węch" życiowy. Kto nie umie dostrzeganych zjawisk życiowych prawidłowo oceniać, kto nie umie zdobyć się na decyzję, kto jest chwiejny, kogo dręczą stale wątpliwości, kto wreszcie nie umie samodzielnie myśleć i ulega łatwo sugestiom innych osób — ten dobrym sędzią nie będzie. A tych zalet umysłu w żaden inny sposób skontrolować nie można, jak przez danie kandydatowi możności samodzielnej decyzji, drogą swobodnego wypuszczenia go w okresie asesury na głęboką wodę. Nigdy nie poznamy dobrze zdolności do trafnego rozstrzygania spraw u osoby, której tej swobody nie damy. Inaczej bowiem rozstrzygnie pewne zagadnienie ten, kogo dla próby tylko zapytamy o zdanie, inaczej zaś zachowa się ta sama osoba, gdy będzie musiała samodzielnie sprawę załatwić i rozstrzygnięcie wziąć na swe sumienie.

I dlatego asesura jako okres ostatecznej próby jest nie do uniknięcia. Prawda, że asesor jest sędzią, nie korzystającym z gwarancji nieusuwalności, ale ten stan to **malum necessarium,** gdyż niepodobna mianować nieusuwalnym sędzią człowieka, który ani jednej sprawy w życiu nie osądził. Okres ostatecznej próby jest więc konieczny. Aby była ona przeprowadzona gruntownie, aby kandydat nie był dyskwalifikowany skutkiem błędów, popełnianych w pierwszym okresie, w wyniku braku doświadczenia — próba musi być dość długa. I dlatego czas trwania asesury, który obecnie w praktyce najczęściej spotykamy — od 2 do 3 lat — wydaje mi się najodpowiedniejszy.

W okresie asesury, tak samo jak w czasie aplikacji, kandydat powinien być stale pod obserwacją swych przełożonych, którzy w decydującym momencie muszą wydać o nim miarodajną opinię.

Tak przeprowadzona selekcja w okresie aplikacji i potrójny egzamin (wstępny, drugi po roku aplikacji i końcowy) zapewnią dopływ do sądownictwa elementu pełnowartościowego.

Osiągniemy to jednak tylko wtedy,

gdy do współpracy z zarządem wymiaru sprawiedliwości nad szkoleniem i selekcją narybku wciągniemy ogół sędziów i prokuratorów, gdy każdy z nich uzna uczenie młodszych kolegów za swój obowiązek, a wydawanie o nich opinii niesumiennych lub grzecznościowych za działanie na szkodę Państwa.

Mówiąc o zagadnieniu selekcji, celowo ograniczałem się do sprawy kwalifikacji intelektualnych i zawodwych. Odłożyłem na bok kwestię kwalifikacji etycznych kandydatów do sądownictwa. Badanie bowiem tej dziedziny, niesłychanie subtelne, trudne i drażliwe, którego nie da się ująć w żaden szablon i schemat, musi być pozostawione zawsze zręczności, taktowi i w pewnej mierze intuicji tych , którzy za właściwy dobór ludzi ponoszą odpowiedzialność.

PAWEŁ HOROSZOWSKI

Motyw a pobudka *)

1. „Motyw" a „pobudka" w rozumieniu ogółu prawników.

Dużą ilość prac, dotyczących analizy pewnych pojęć, rozpoczynają autorzy od przysłowiowego niemal wstępu: „zagadnienie to jest jednym z najbardziej bałamutnych" lub też — „w żadnym problemie nie spotykamy się z taką niejasnością i wieloznacznością" itp. Nic dziwnego, istnieje ogromna ilość pojęć, stale w życiu codziennym używanych, których znaczenia jasno sprecyzować nie potrafimy; ale nie wielkie stąd zmartwienie, jakoś się porozumiemy o co chodzi. Gorzej, gdy tym niejasnym — popularnie rozumianym — pojęciem wzgl. nazwą, którą pojęcie dane oznaczamy, zaczynamy się posługiwać tam, gdzie posiadanie jasno sprecyzowanego znaczenia pewnej nazwy, i pojęcia z nią związanego, jest nieodzownym. Ta konieczność zachodzi przy dużej ilości terminów, używanych przez prawników. Niestety jednak przyznać musimy, że od niejasnych, bałamutnych pojęć roi się wprost w dziedzinie prawa — szczególnie karnego — a próby semantycznej wzgl. psychologicznej analizy tych pojęć albo w ogóle nie są podejmowane, albo podjęte — przechodzą zwykle bez echa, wobec braku wśród prawników przeszkolenia i — najczęściej — zainteresowań dla rozważań z dziedziny logiki i naukowej psychologii. Tak też jest z problemem „motywu" i „pobudki" czynu.

W rozumieniu popularnym i rozumieniu ogółu prawników „pobudka" i „motyw" to terminy, używane promiscue, a więc służące do oznaczania jednego jakiegoś pojęcia. Gdy prawnik pyta o „motyw" lub „pobudkę" czynu, to chce otrzymać odpowiedź na pytanie: „dlaczego sprawca czynu dokonał"? — jest to więc pytanie o przyczynę, względnie jakieś bliżej nieokreślone ogniwo z całego zespołu okoliczności, warunkujących dany czyn. Stwierdzamy więc mętność rozumienia omawianych terminów u ogółu prawników, krytykę takiego rozumienia przeprowadzimy niżej.

---

*) Praca niniejsza oparta jest na pracy dyplomowej autora pisanej na Wydziale Humanistycznym U.J.P. pod kierunkiem prof. **W. Witwickiego** i na artykule, zamieszczonym pod tytułem „Pobudka czynu" w Encyklopedii Prawa Karnego (wydawanej pod redakcją prof. **W. Makowskiego**).

2) „Motyw“ i „pobudka“ w ustawodawstwie i praktyce sądów karnych.

Wobec tej niejasności, panującej w rozumieniu terminów „motyw“ i „pobudka“ wśród ogółu prawników, zwróćmy się do ustawy karnej, która ze względu na art. 54 K.K., mający zasadnicze znaczenie dla naszej ustawy karnej, winna określić co to jest — wymieniona w art. 54 na pierwszym miejscu — „pobudka“ (identyfikowana przez ogół prawników z „motywem“ [1]). Tymczasem ustawa nie mówi bezpośrednio co to jest „pobudka“ i również pośrednio nie daje dostatecznych podstaw do jednoznacznego określenia „pobudki“—zarówno w artykułach, w których terminu „pobudka“ używa (artykuły: 47 § 2, 54, 57 § 1, 59 § 2, 60 § 1, 63 § 1, 67 § 1), jak i w artykułach, w których terminu tego nie używa, ale ma na myśli „pobudki“ (m. i. artykuły: 42 § 2, 47 § 1c, 47 § 2, 141, 145 § 2, 148 § 2, 207, 208, 257 § 2, 262 § 4, 283 § 1). Że w tych ostatnich artykułach k.k. ma na myśli „pobudki“ wynika zupełnie niedwuznacznie m. i. z tekstu art. 47 § 2, który używa zwrotu „z chęci zysku **lub** z innych niskich pobudek“. Chęć zysku jest więc „pobudką“ — niską... ale „pobudką“. Taką „pubudką“ jest wdg. ustawodawcy coś, **co stanowi o popełnieniu przestępstwa** (p. artykuły: 60 § 1, 63 § 1, 67 § 1, mówiące o **„popełnieniu** przestępstwa z tych samych pobudek“, oraz cytowany art. 47 § 2) względnie coś, z czego **czyn sprawcy wynika** (p. artykuły: 57 § 1 i 59 § 2, mówiące o **„wynikaniu** przestępstwa z niskich pobudek“). „Pobudką“ jest — w myśl ustawodawcy — m. in. chęć zysku (artykuły: 42 § 2, 47 § 1c, 47 § 2, 207, 208, 283 § 1), obawa (141, 145 § 2, 148 § 2), nędza (257 § 2, 262 § 4); „pobudką“ jest też „chęć osiągnięcia korzyści majątkowej“ (artykuły: 286 § 2, 287 § 2, 289 § 2) oraz „chęć pokrzywdzenia wierzycieli“ (artykuły: 274, 277), zwroty bowiem w tych wszystkich artykułach użyte („w celu osiągnięcia korzyści majątkowej“ i „w celu pokrzywdzenia wierzycieli“) zdają się być identyczne ze zwrotami: „z chęci osiągnięcia korzyści majątkowej“ i „z chęci pokrzywdzenia wierzycieli“. „Pobudką“ może więc — wdg. ustawodawcy — być bądź to jakiś fakt psychiczny (obawa, chęć zysku) bądź to fakt fizyczny np. nędza. Byłoby to więc zbyt szerokie pojęcie i zbyt nieokreślone. Ale gdyby nawet pojmować termin „nędza“ (i analogicznie inne terminy), jako skrótową nazwę faktu psychicznego: „z odczuwania nędzy“ to i wtedy, zacieśniając pojęcie „pobudki“ wyłącznie do faktów psychicznych, nie pozbędziemy się drugiej wady—nieokreśloności, t. j. rozumienia pytania o „pobudkę“ czynu jako identycznego z pytaniem m. w. takim: „dlaczego sprawca czynu się dopuścił“? — Nie wiadomo wtedy czy ustawodawcy chodzi o stan sprawcy stały (dyspozycję psychiczną) czy stan chwilowy (aktualny odpowiednik jakieś dyspozycji psychicznej) i czy ten chwilowy wzgl. trwały stan psychiczny ma być natury uczuciowej (np. gniew, odraza) czy intelektualnej (np. myśl o osiągnięciu majątku) lub natury mieszanej (uczuciowej i intelektualnej). Ale mielibyśmy wtedy przynajmniej pewne granice dla stosowania pojęcia „pobudki“, tymczasem stwierdzić należy, że praktyka sądów polskich i komentatorzy wskazują, że „pobudkami“ mogą być — oprócz faktów psychicznych — również i fakty fizyczne i sytuacje (np. zdrada, pobicie czy też — zgodnie z komentarzem **Makarewicza** — walka z istniejącym ustrojem społecznym).

To samo, co się mówi o „pobudce“ musi się oczywiście odnieść i do „niskich pobudek“, o których ustawa mówi w niektórych artykułach (np. 57 § 1, 47 § 2). Art. 47 § 2 mówi o dokonaniu czynu „z

---

[1]) To identyfikowanie „motywu“ i „pobudki“ spotykamy wyraźnie w orzecznictwie S. N.

chęci zysku lub innych pobudek", chęć zysku jest więc niską „pobudką" — wydawałoby się; tymczasem zaprzecza temu orz. S. N. z 31.X.1933, mówiące: „pogląd, że działanie z chęci zysku stanowi zawsze działanie z pobudek niskich, należy uznać za mylny, albowiem oszustwa i kradzieży można również dokonać z głodu, nędzy i pobudek nawet ideowych" [2]). Komentatorzy nie ułatwiają również jasnego zrozumienia pojęcia „niskich pobudek". Prof. **Makowski** wskazuje, (Kom. K. K. — 1937 sub art. 57), że dla oceny pobudek „muszą... być stosowane ogólne kryteria moralne i społeczne, odpowiadające ogólnie przyjętym poglądom", a prof. **Makarewicz** (Kom. K. K. — sub. art. 47 § 1c) ucieka się do metody przykładowej: „pobudki niskie są wypływem natury brutalnej, zmysłowej. Niską pobudką jest chęć zemsty, chęć zaspokojenia sadystycznej tendencji znęcania się i dokuczliwości, chęć zaspokojenia w nielegalnej drodze popędu płciowego".

Takie nieokreślone pojęcie „pobudki" doprowadza do powierzchownej oceny tego, co się pod tym terminem kryje. Wprawdzie sędzia karny zadaje sobie naogół pytanie o „pobudkę" czy „motyw" czynu (oczywiście w tej nieokreślonej formie: „dlaczego sprawca czynu się dopuścił") — chociaż to nie jest jego obowiązkiem bezwzględnym w myśl orzeczenia S. N. z 27.I.1933 **(Wolter**[3]**)** — jednakże zadowala się wymienieniem jednego jakiegoś faktu — natury psychicznej, fizycznej czy mieszanej — który mógł odegrać znaczną rolę w etiologii określonego czynu przestępnego. Dochodzi tu więc — cytując za naszym artykułem w Encyklopedii Prawa Karnego — „do pewnej schematyzacji, z góry przyjmuje się dla pewnych rodzajów przestępstw określone pobudki, a więc dla przestępstw przeciw mieniu — chęć zysku, chęć zbogacenia się itp., dla przestępstw przeciw osobie — nienawiść, zemstę, pobicie, kłótnię itp., dla innych przestępstw — walkę z istniejącym porządkiem społecznym i i. Oczywistym jest, że w myśl współczesnych tendencyj w prawie karnym jest wymogiem, aby każdego poszczególnego przypadku nie podporządkowywać jakiemuś schematowi, lecz — przy zastanawianiu się nad pobudką — brać pod uwagę cały splot faktów psychicznych, który określonego osobnika do przestępstwa doprowadził".

3) „Pobudka" („motyw") w statystyce.

Również i te uwagi o statystycznych opracowaniach „pobudek" („motywów") podajemy dosłownie za naszym artykułem w Encyklopedii Prawa Karnego, gdzie stwierdziliśmy, że „wszystkie dotychczasowe próby ujmowania motywów (pobudek) statystycznie nie mają niemal żadnego znaczenia, ze względu na to, że nie czynią zadość kardynalnemu wymogowi, który

---

[2]) To orzecznictwo nie jest jasne: orzeczenie S. N. mogłoby pozostać w zgodzie z K. K. gdyby powiedziało poprostu, że czyny dokonane z „pobudek" ideowych, z głodu, nędzy nie są czynami z „pobudek" niskich, bo nie są czynami z chęci zysku a tak przyjmuje się tu i chęć zysku i inną „pobudkę", a równocześnie brak cech działania, z „niskich pobudek". Zrozumienie orzeczenia tego utrudnia nieokreśloność pojęcia działania z chęci zysku. (p. **Proniewicz: Chęć zysku.** Wojskowy Przegląd Prawniczy zeszyt II. 1937: „Kodeks karny nie daje bowiem wskazań w jakich wypadkach działanie przestępne uznać należy za działanie z chęci zysku". „Zysk to nie to samo — mówią **Mogilnicki** i **Glaser** w kom. k. k. z 1934 r. — co korzyść materialna. Sprawca może chcieć osiągnąć korzyść materialną, a nie działać z chęci zysku". Analogicznie mówi i **Makarewicz,** ale jedno z orz. S. N. (z r. 1935. cyt. za **Proniewiczem)** wskazuje, że „do uznania, że przestępstwo popełniono z chęci zysku, konieczne jest tylko ustalenie, że pobudką działania sprawcy była chęć osiągnięcia korzyści majątkowej"... A więc: wszelkie przestępstwo, popełnione z chęci zysku? Chyba — nie!

[3]) W. Wolter: Zarys systemu prawa karnego. T. II. Kraków 1934 — str. 80 i 81.

jeszcze w r. 1897 stawiał **Thomsen** („Betrachtunegn“...[4]), że należy przede wszystkim określić co się będzie zbierać. Po zbieraniu motywów obiecywał sobie **Thomsen** bardzo wiele, sądząc, że to pozwoli na wyciągnięcie ważnych wniosków dla ustawodawcy. Żądanie to pozostało do dnia dzisiejszego pium desiderium.

Podamy dla przykładu jedną ze statystyk motywów, do której niektórzy autorzy przywiązują duże znaczenie, i na której stwierdzić można potrzebę ścisłego określenia pojęcia motywu (pobudki). (Cytowane wg. **Kryminalstatistik za r. 1931.** Berlin 1934, **E. Roesner**: Der Mord, seine Täter, Motive u. Opfer... w Zeitschr. f. d. ges. Strafrechtswiss. BD. 56. H. 3. 1936).

U 124 morderców stwierdzono następujące motywy (132 — gdyż w kilku przypadkach zachodziło równocześnie po kilka motywów):

36 dokonało morderstwa — aby ofiarę obrabować;

23 dokonało morderstwa — ze wstętu lub przesytu;

21 dokonało morderstwa — z obawy przed doniesieniem o innym przestępstwie;

15. dokonało morderstwa — z powodu kłótni, zazdrości, zemsty, nienawiści;

11 dokonało mordestwa — aby się uwolnić od poza małżeńskich obowiązków;

8 dokonało mord. — z namowy;

5 dokonało mord. — aby dziedziczyć po ofierze;

4 dokonało mord. — aby pobrać rentę ubezpieczeniową;

4 dokonało mord. — z żądzy płciowej;

4 dokonało mord. — aby uciec z więzienia lub uniknąć aresztowania;

1 dokonał mord. — z troski ojcowskiej.

To, co podane tu jest jako motyw, to niejasna odpowiedź na pytanie: dlaczego sprawca dopuścił się czynu przestępnego?

Wystarczy rzucić na ten podział okiem, aby stwierdzić, że 1) nie sposób z tego zdać sobie jasno sprawy z tego co to jest właściwie motyw (pobudka) i 2) jest to podział przeprowadzony nie wg. jakiejś jednej zasady podziału, wybitnie się krzyżujący[5]).

Także i w zestawieniach „motywów“, dokonywanych przez kryminologów, spotykamy się z nieokreślonością pojęcia „mo-

---

[4]) **A. Thomsen:** Betrachtungen über ein Sommeln der verbrecherischen Motive nebst einem Vorschlage, das Motiv mit in das Strafurteil aufzunehmen — w Ztschr. f. d. ges. Strafrechtswiss. T. XVII. 1897.

[5]) Dodać tu można, że ten podział motywów budzi słusznie niezadowolenie **Radzinowicza (p. L. Radzinowicz:** Motywy morderstwa w świetle danych statystycznych w Gaz. Sąd. Warsz. nr. 1. 1935), który podaje „racjonalne — zdaniem jego— wypracowanie klasyfikacji motywów“ podanych w statystyce niemieckiej. Podział Radzinowicza jest następujący:

I grupa: motywy natury ekonomicznej jak: chciwość, żądza pieniędzy, chęć zysku — 45 przypadków;

II. grupa: chęć pozbycia się obowiązku utrzymywania (również motyw natury ekonomicznej, lecz innego rodzaju) — 14 przyp.;

III. grupa: uczucie nienawiści, mściwości, wstrętu i obrzydzenia — 23 przyp.;

IV. grupa: motywy erotyczne — 19 przyp.;

V. grupa: dla uniknięcia kary — 23 przyp.;

VI. grupa: osoby podżegane (za wynagrodzenie lub z namowy) — 8 przyp.

Niestety autor nie posuwa problemu naprzód, nie poprawia bowiem owego podziału, który budzi jego niezadowolenie, gdyż klasyfikacja, przez niego dokonana, wykazuje te same błędy co i statystyka niemiecka: trudno z tego podziału „motywów“ („pobudek“) domyśleć się co to jest „motyw“ („pobudka“), poza tym i ten podział jest wybitnie krzyżujący się (wystarczy wskazać, że wyodrębnione w oddzielnej grupie (III) uczucia wchodzą w grę w grupie drugiej i czwartej i niewątpliwie i w innych; przecież motywem zabójstwa na tle uczuć erotycznych to z pewnością nienawiść, mściwość, wstręt, obrzydzenie, czy inne podobne uczucia, które niewiadomo dlaczego autor wstawia w oddzielną grupę).

Należy jednak stwierdzić, że sam **Radzinowicz** jest i ze swego podziału niezadowolony i traktuje go raczej tylko jako pewną próbę podziału „motywów“ („pobudek“).

tywu"; tak np. **Többen** wymienia (w „Untersuchungen an Totschlägern" — Berlin 1932) takie „motywy": demoniczny wpływ kobiety, zazdrość, kłótnia i i., **Helena Frenkel** („Der Mörder der nicht aus Gewinnsucht handelt" — Monschr. f. Krimin. psych. u. Strafrechtsref. (1929) podaje jako „motywy": uczucie solidarności, ukrycie innego przestępstwa i in. **Gummersbach** identyfikuje „motyw" z „powodem", nie określając ani jednego ani drugiego („Mormotive und Motivmorde").

4. Uwagi wstępne w związku z literaturą poświęconą sprawie „motywów" i „pobudek".

Zanim przejdziemy do kwestii „motywu i „pobudki" w literaturze, zagadnieniu temu poświęconej, zrobimy kilka krótkich uwag, niezbędnych dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień. Z tekstu dotychczasowego wynika już częściowo, co ma być głównym celem pracy niniejszej, wskażemy to wyraźnie: chodzi nam przede wszystkim o a) **zdanie sobie jasno sprawy z tego co należy rozumieć przez „motyw" i „pobudkę"**, o b) **podanie możliwie najodpowiedniejszej definicji „motywu" i „pobudki"** oraz o c) **wskazanie na konieczność odróżniania pojęcia „pobudki" od pojęcia „motywu"**. W tym celu posłużymy się przytoczeniem stanowisk szeregu autorów, skrytykujemy te stanowiska oraz przedstawimy i postaramy się uzasadnić stanowisko nasze.

Musimy jeszcze zwrócić uwagę na to — co zresztą również powinno wynikać z tekstu dotychczasowego — że w artykule niniejszym mówimy wyłącznie o „pobudkach" i „motywach" **czynu wzgl. postanowienia**[6]). Właściwie — chcąc jaknajjaśniej się wyrażać — nie należy mówić o „motywie" wzgl. „pobudce" **czynu** lecz wyłącznie o „motywie" wzgl. „pobudce" **postanowienia;** czyn nie ma żadnych „motywów" i „pobudek", lecz jest wynikiem — jeśli o świadomy czyn chodzi — **postanowienia,** aktu woli, które ma „motywy" i „pobudki". Możemy więc spokojnie mówić nadal „motyw czynu", „pobudka czynu", ale pamiętajmy, że są to nazwy zastępcze, używane zamiast zwrotów: „motyw — wzgl. pobudka **postanowienia** — które poprzedzało dany czyn".

Przy omawianiu literatury dotyczącej sprawy „motywu" i „pobudki" czynu wyeliminujemy stanowiska tych autorów, którzy o „motywie" czy „pobudce" piszą, nie podając jednak definicji ani jakiegoś określenia czym właściwie jest „motyw" lub „pobudka".

Trudno też polemizować z tymi autorami, którzy podają definicje niejasne i u których tekst nie pozwala na jednoznaczną interpretację ich definicji. Jesteśmy w tym stanowisku zgodni z tymi badaczami, którym przypada zasługa poważnego, naukowego podejścia do zagadnienia „motywu" w prawie karnym **(Mayer, Liszt, Thomsen)**. **Liszt**[7]) dosłownie mówi, że: „bez jasnego pojęcia tego, co przez motyw rozumieć należy, musi wszelkie usiłowanie wykorzystania motywów w ustawodawstwie i nauce prawa z konieczności

[6]) O „motywie" mówi się jeszcze — w innym niż tu sensie — w malarstwie, muzyce, literaturze. Te wszystkie znaczenia „motywu", tu nas oczywiście nie interesują. O „motywach" mówi prawnik jeszcze, mając na myśli „uzasadnienie wyroku". „Motywacja" wyroku — „uzasadnianie" znaczy tu tyle co wskazywanie na to, co sobie sąd myślał, decydując się na taki a nie inny wyrok; jest to więc powoływanie się na pewien proces intelektualny, przebiegający w umyśle sędziego. „Motyw" tak pojęty byłby pewnym faktem psychicznym o charakterze intelektualnym.

[7]) **F. Liszt:** Die psychologischen Grundlagen der Kriminalpolitik w Ztschr. f. d. ges. Strafrechtswiss. T. XVI. — 1896, str. 477—517.

pozostać daremnym"[8]). **Mayer**[9]) zaś stwierdza, że brak określenia terminu „motyw" doprowadza do tego, że każdy podstawia sobie pod tę nazwę co chce: bądź jakieś aktualne uczucie bądźto dyspozycję psychiczną itp. (...„hier ist es bald ein Gefühl, bald eine Charaktereigenschaft, die wir als Motiv hervorheben" — l. c. str. 42). **Thomsen** — mimo wysuniętego żądania określenia co to jest „motyw"—nie zdobył się (ani w **Betrachtungen...**, ani w **Untersuchungen über den Begriff des Verbrechensmotivs**—München 1902) na jasną definicję „motywu". Zdaniem jego—„motyw" to jakieś chcenie pierwotne, sam popęd wzgl. wola. Takie określenia nie definiują oczywiście „motywu". Niejasne są też definicje **Liszta i Mayera. Liszt** określa „motyw" jako pewną cechę psychiczną czy dyspozycję („psychische Eigenart selbst, insoweit durch sie unter dem Einfluss äusserer Anreize das verbrecherische Verhalten des Thäters bestimmt wurde") i dzieli owe „motywy", (a właściwie rodzaje przestępstw, w których występują owe określone „motywy") na szereg grup; nie ma przy tym podziale jednak jednej zasady podziału: raz **Liszt** wymienia jakiś aktualny stan psychiczny (brak świadomości bezprawności czynu), kiedyindziej trwałą dyspozycję bądźto uczuciową bądźto innego rodzaju (żądza władzy, zawiść). Odrzucając sugestię nazwiska **Liszta,** stwierdzić musimy, że przede wszystkim autor nie określa bliżej rodzaju cechy psychicznej, którą chce nazywać „motywem"', a po wtóre mniej lub więcej trwałe właściwości psychiczne nazywamy dyspozycjami psychicznymi, nie wiadomo więc po co nazywać je „motywami", skoro to nie przyczynia się do większej jasności pojęcia „motywu".

Mayer natomiast wyraża się zupełnie niejasno, mówiąc, że „tylko to wyobrażenie stać się może motywem, którego treść polega na pozytywnej lub negatywnej zmianie" [**nur die Vorstellung, die eine Veränderung** (im positiven oder negativen Sinne) **zum Inhalt hat, kann Motiv werden**" l. c. str. 45]. I nie wyjaśni tej definicji wskazówka **Woltera**[10]), że chodzi o zmianę **w świecie zewnętrznym;** mogą być rozmaite wyobrażenia, których treść odnosi się do pewnych zmian w świecie zewnętrznym a jednak nie będę ich zawsze nazywał „motywami".

Przed przejściem do następnego rozdziału, zwrócimy jeszcze uwagę na pracę Rabinowicza[11]).

Autor nie określa jasno „motywu" (identyfikowanego przez niego z „pobudką"), jakkolwiek cytuje szereg stanowisk autorów, zajmujących się tym problemem. Przy cytowaniu autorów **Rabinowicz** nie unika pewnych nieporozumień, (np. cytując **Jerusalema,** twierdzi, że autor ten stoi na stanowisku „dualistycznym" wg., którego pobudkę tworzą wyobrażenia i uczucia; tymczasem **Jerusalem** — autor, któ ry najjaśniej precyzuje swoje stanowisko w kwestii omawianej — nie mówi o jakimkolwiek **podziale** „pobudek", lecz twierdzi, że „motywom" („Motive") a nie „pobudkom", towarzyszą pewne uczucia, nazywane przez autora „Triebfedern" — co w polskim języku psychologicznym tłumaczy się przez termin „pobudka". „Pobudka — zdaniem **Jerusalema**[12]) — nie dzieli

---

8) ...„ ohne einen klaren Begriff dessen, was unter Motiv verstanden werden soll, jeder Versuch einer Verwertung der Motive in Gesetzgebung und Rechtspflege notwendig scheitern muss" (l. c.).

9) **M. E. Mayer:** Die schuldhafte Handlung u. ihre Arten im Strafrecht — Leipzig 1901.

10) **W. Wolter:** Czynnik psychiczny w istocie przestępstwa — Kraków 1924 (na str. 40).

11) **C. Rabinowicz:** Współczesna ewolucja antropologii kryminalnej — Warszawa 1934 [o statystyce „motywów" („pobudek"), opracowanej przez tego autora mówiliśmy już wyżej].

12) **W. Jerusalem:** Lehrbuch d. Psychologie (Wien u. Leipzig 1922).

się na „wyobrażenia i uczucia" — jak twierdzi **Rabinowicz** — lecz jest owym właśnie uczuciem, towarzyszącym wyobrażeniu — „motywowi". **Rabinowicz** wskazuje jeszcze, że „przy rozpatrzeniu gry motywów w każdym poszczególnym przypadku należy uwzględnić schemat **Mayera**", tymczasem stanowisko **Mayera**, któremu przyznać należy bezwzględną zasługę szerokiego i naukowego potraktowania problemu „motywów", należy — jak wskazaliśmy — odrzucić.

Tak samo — nie jest do przyjęcia klasyfikacja **Liszta**, o której **Rabinowicz** wyraża się następująco: „klasyfikacja pobudek **Liszta**, mimo swe liczne braki, jest cennym materiałem pomocniczym dla zanalizowania pobudek przestępczych i oddać może duże usługi sędziemu w dziele rozpatrywania i uklasyfikowania pobudek przestępczych w każdym konkretnym przypadku". [Nawiasowo jeszcze zaznaczyć należy, że i przy cytowaniu **Liszta**, **Rabinowicz** popełnia nieścisłości t. np. jako pierwszą grupę pobudek (**Liszt** mówi o „motywach") wymienia „wypadki gdy świadomość przestępcy jest przyćmiona, lub gdy wogóle nie istnieje"... Otóż nie można mówić o braku „wogóle" **świadomości u przestępcy**, bo nie można wtedy mówić o przestępstwie; i Liszt (l.c.) też tak nie mówi, lecz mówi o wypadkach, „w których świadomość **bezprawności działania** (podkr. nasze) nie istnieje lub też jest przyćmioną" — ...„**in welchen das Bewusstsein des Thäters, dass seine Handlung einen Eingriff in fremde Rechtsgüter enthält, fehlt oder doch verdunkelt ist**"[13]].

---

[13]) Wspomnieć tu można, że Wileński Przegląd Prawniczy drukuje w tegorocznym 6. i 7. numerze część pracy **M. Leonienii** p. t. Pobudki przestępstwa. Zdecydowane stanowisko wobec tej niedokończonej jeszcze pracy byłoby przedwczesne. Zaznaczyć tylko można, że autor identyfikuje „motyw" z „pobudką" oraz przypisuje — zgodnie z **Rabinowiczem** — doniosłą rolę w poznaniu „motywów („pobudek") schematom **Mayera** i **Liszta** (którego zresztą — zdaje się — nie cytuje z oryginału, popełnia bowiem przy cytowaniu podziału ten sam błąd co i **Rabinowicz**). A nadto autor wpada w inne jeszcze nieporozumienie z **Lisztem**: **Liszt** podaje rodzaje przestępczych czynów („verbrecherische Handlungen"), w których występują pewnego rodzaju „motywy". A więc przy I. grupie przestępczych czynów, „w których świadomość bezprawności działania nie istnieje lub też jest przyćmiona" występują — zdaniem **Liszta** — m. in. następujące „motywy" (— **Liszt** mówi tu o „psychicznych źródłach przestępstwa"): lekkomyślność, niedoświadczenie itd.; dla **Leonienii** zaś te „psychiczne źródła przestępstwa" są „podgrupami" wypadków „gdy świadomość sprawcy była przyćmiona lub w ogóle nie istniała". Błędy występują u **Leonienii** i przy dalszym cytowaniu **Liszta**.

dok. nast.

ROMAN POGUCKI

Clearing i kompensata

I.

Obniżka cen światowych, unieruchomienie kredytu międzynarodowego, brak wyrównującego wpływu ruchu kapitałów rozprzęgły gospodarstwo międzynarodowe. Bank wypłat międzynarodowych nie potrafił zapewnić wyrównania wzajemnych płatności. Obniżone ceny światowe nie wyrównały spadku zagranicą walut krajowych. Spadek kursów walut obniżył stopień zaufania publiczności i zniechęcał zagranicę do rozwijania akcji kredytowej. W ślad za osłabieniem zaufania do danej waluty, w ślad za wstrzymaniem nowych kredytów przy równoczesnym skrupulatnym wymaganiu płacenia procentów od dawnych, rozpoczynał się odpływ kapitałów i złota do krajów, które posiadały waluty cieszące się większym zaufaniem. Topniały rezerwy na których opierały się da-

ne waluty. Bilanse handlowe wykazywały ujemne salda, co łącznie z niezrównoważonymi bilansami usług zagrażało bilansom płatniczym.

Rządy zostały zmuszone do interwencji, wprowadzono ograniczenia dewizowe, celem mechanicznego równoważenia bilansów płatniczych, to jest przymusową gospodarkę dewizową.

Reglamentacja dewizowa wywołuje dwojakie skutki, na wewnętrznym rynku środków płatniczych, oraz w handlu zagranicznym.

Polityka gospodarcza, mając w tym drugim kierunku na celu zmniejszenie zapotrzebowania dewiz musi jednak liczyć się z niemożnością autarkii i wynikającą stąd koniecznością kupowania i sprzedawania zagranicą.

Dane państwa musiały więc stosować taką politykę, którąby zapewniała utrzymanie eksportu i umożliwiała import potrzebnych towarów, a zabezpieczała przed odpływem kapitałów. Środkami takiej polityki gospodarczej stały się clearing i kompensata.

Clearing i kompensatę stosują pomiędzy sobą te państwa, które wprowadziły u siebie przymusową gospodarkę dewizową. Zasięg stosowania clearingu i kompensaty nie ogranicza się jednak tylko do takich państw. Wzrastające trudności dewizowe krajów, z którymi dane państwo musi utrzymywać stosunki gospodarcze i wynikłe stąd utrudnienie obrotów zmuszają do stosowania clearingu i kompensaty także i te państwa, które nie wprowadziły reglamentacji dewizowej.

Ponadto z chwilą wprowadzenia ograniczeń dewizowych, szereg państw posiadało często znaczne wierzytelności w granicach państw, które wprowadziły reglamentacje. Powstał w ten sposób problem zamrożonych wierzytelności, których nie można zrealizować wobec zakazu wywozu dewiz z kraju dłużnika.

Likwidacja ich może następować tylko w ramach dozwolonych przez państwo dłużnika, a więc drogą clearingu. Państwa broniące swej waluty wprowadziły celem utrącenia wywozu kapitałów szereg ograniczeń importowych, które nie pozwalają na automatyczne wyrównanie luk w bilansie płatniczym kraju wierzyciela, powstałych wskutek niemożności sprzedaży nowych towarów i usług i wstrzymania zapłaty za stare. Z drugiej zaś strony wierzyciele nie są skłonni przyjmować z krajów o słabej walucie większych ilości towarów i usług, mogących stanowić wyrównanie zaległych długów.

Clearing i kompensata zostały zatem wywołane koniecznością podtrzymania międzynarodowego obrotu przez przystosowanie go do sytuacji na rynku dewiz i stały się narzędziami polityki gospodarczej, które zapewniają wyrównanie zaległych długów towarowych, dalszą wzajemną — chociażby ograniczoną wymianę, oraz spłatę — choćby częściową — należności finansowych.

II.

Clearing w obrotach międzynarodowych polega na tym, iż płatności w zasadzie nie są wykonywane drogą przekazu dewiz z kraju jednego kontrahenta do kraju drugiego zobowiązanego. Transfer dewiz jest zawieszony, a płatności są dokonywane w specjalnej instytucji rozrachunkowej, znajdującej się w kraju dłużnika. Instytucja ta wypłaca z funduszu powstałego z wpłat dłużników sumy należne wierzycielom z tytułu zobowiązań zawartych z kontrahentami w drugim kraju, a rozlicza się z instytucją rozrachunkową tego kraju.

Clearing płatności międzynarodowych obejmuje narazie takie rozrachunki, jak np. wynikające z obrotów towarowych z zagranicą, przesyłek, zarobków robotniczych, przekazów emigrantów, dodatnich sald

bilansów obrotu kapitałowego, wydatków na utrzymanie studentów, wydatków związanych z wymianą intelektualną i artystyczną, kosztów robocizny w obrocie uszlachetniającym, wydatków turystów, likwidacji należności pocztowych, telegraficznych, telefonicznych, kolejowych, wydatków przedstawicielstw zagranicznych, transportów morskich, świadectw przemysłowych i t. p.

Obroty dokonywane w ramach clearingu pozostają w zasadzie w stosunku równoważącym się wzajemnie. Jeżeli jednak powstanie różnic, pochodzących z nadwyżek sald, jest umownie dopuszczalne, to instytycja rozrachunkowa zajmuje się również likwidacją takich nadwyżek. Są one obracalne normalnie na zaspokojenie roszczeń nieściągalnych na skutek zawieszenia transferu dewiz przez kraj dłużników, to jest na upłynnienie kapitałów zamrożonych.

Clearing płatności jest to więc rozrachunek należności powstałych z różnych, określonych umownie tytułów, cechujący się w zasadzie bezdewizowym obrotem pomiędzy danymi krajami.

Z kolei należy rozpatrzeć pojęcie kompensaty. W polityce handlu zagranicznego rozróżniamy między innymi rodzaj umów handlowych, które nie ogarniając wprawdzie całego obrotu kontrahentów, ustanawiają jednak szczegółowo równowartość wzajemnych dokładnie określonych ustępstw kontyngentowych, albo też określają dane zakupy towarowe, które wykonywane wzajemnie, równoważą w tej części bilasy handlowe danych państw, co w konsekwencji zapobiega naruszeniu salda ich bilansów płatniczych. Takie traktaty są często nazywane umowami kompensacyjnymi. Kompensata, jaka następuje w wyniku stypulacji tych umów ma charakter wyłącznie faktyczny bez oddźwięków w dziedzinie płatności, a więc transferu dewiz. Umowy te nie muszą się ograniczać do odcinka obrotów zagranicznych, lecz mogą zawierać normy regulujące kompensatę w ramach całości wzajemnych stosunków handlowych i gospodarczych, przez przyznanie wzajemnie się równoważących kontyngentów towarowych.

Taka faktyczna konpensata nie jest stosunkowo nowym zjawiskiem, gdyż już w pierwszym okresie powojennym Austria kompensowała eksport maszyn, narzędzi, papieru rotacyjnego i metali, przywozem węgla, nafty i artykułów żywnościowych; Niemcy wzamian za kartofle, spirytus i naftę wywozili węgiel, cysterny i wagony; Czechosłowacja importowała zaś naftę i jej przetwory, kompensując wwóz ten wywozem węgla i koksu.

Przez kompensatę faktyczną rozumie się określoną tranzakcję, przy której dana ilość jednego lub więcej towarów jest eksportowana do pewnego kraju wzamian za import z tego kraju pochodzący, przyczem eksport i import stanowią wzajemną równowartość, albo pozostają ze sobą w przewidzianym umową stosunku, a forma płatności jest obojętna.

Z chwilą zaistnienia jednak przyczyn, które wywołały clearing płatności, sama faktyczna kompensata okazała się nie wystarczającą, gdyż musiano sposób zapłaty dostosować do warunków obrotu bez transferu dewiz.

Powstała nowa forma kompensaty, którą dla odróżnienia od faktycznej kompensaty, można nazwać kompensatą techniczną.

Kompensata techniczna jest to taka tranzakcja przy której następuje wprawdzie również zrównoważenie wartości przywozu i wywozu, przy której jednak technika płatności jest z góry określoną, a jej forma zorganizowaną.

Clearing płatności międzynarodowych jest zatem instytucją międzynarodowych obrotów finansowych, której istotą

jest operacja finansowa przeprowadzona księgowo.

Natomiast istotą kompensaty jest tranzakcja towarowa, gdyż polega ona na zrównoważeniu wartości eksportu i importu przez wzajemny wywóz równowartości towarów, lub na ustaleniu stosunku pomiędzy importem i eksportem przez określenie ilości wzajemnie importowanych towarów. (c. d. n.)

W. WAREŃSKI

Zamiłowanie sędziów do automobilizmu a orzecznictwo w sprawach z wypadków samochodowych

W miesięczniku „Touring" (nr. nr. 4 i 5, r. 1937) znajdujemy artykuł p. t. „Motoryzacja i prawo", godny uwagi nie tyle ze względu na walor wyrażonych w nim poglądów, ile jako znamienny przykład jak dalece zamiłowanie do automobilizmu może oddalić sędziego od przepisów prawa i od bezspornych zasad, ustalonych przez orzecznictwo w przedmiocie wypadków samochodowych. Nie uważalibyśmy za potrzebne na łamach czasopisma prawniczego zabierać głosu w sprawie tego artykułu, widząc w nim tylko psychologicznie zrozumiałe obawy jednego z automobilistów przed odpowiedzialnością za „brawurę" w jeździe na drogach publicznych, gdyby nie to, że jego autorem jest wyrokujący w sprawach z wypadków samochodowych sędzia sądu apelacyjnego, który ten szczegół nie omieszkał kilkakrotnie zaznaczyć w tekście i w podpisie pod nazwiskiem, jakby chcąc w ten sposób podkreślić rzekomo oficjalny czy fachowo-prawniczy charakter swej enuncjacji. Jak z jednej strony osoba autora tak z drugiej jeżeli nie rewelacyjność to już sama rewolucyjność głoszonych przez niego poglądów sprawiły, że artykuł ten wzbudził znaczniejsze zainteresowanie i był przedrukowany przez kilka czasopism codziennych. Nie negując trafności całego szeregu uwag autora, np. co do złego stanu dróg, znaczenia i potrzeby motoryzacji, skutków nieoliwienia trących się części samochodu, „drogi hamowania", „męczenia się materiałów w miarę starzenia się samochodu" itp. musimy jednak zdecydowanie wystąpić przeciwko jego tezom, gdyż ich rozpowszechnianie może wyrządzić duże szkody dla idei motoryzacji, nie tylko osłabiając wśród kierowców poczucie odpowiedzialności za wypadki samochodowe, ale budząc w nich **przekonanie, że są oni powołani do wymierzania doraźnej kary przejechania** na niesfornych przechodniów, rowerzystów, dzieci i inne „przeszkody dla motoryzacji", a „plagi jezdni" — **za nieprzestrzeganie przepisów porządkowych,** co do przechodzenia przez ulicę. — Jesteśmy dalecy od przypuszczenia, że właśnie ten aspołeczny cel przyświecał sędziemu apelacyjnemu przy pisaniu artykułu, pragniemy jednak zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, tkwiące w popularyzowaniu jego poglądów, zwłaszcza przez pisma codzienne, znajdujące gorliwych, a często bezkrytycznych czytelników wśród kierowców, z zapałem oddających się lekturze na postojach. —

W rozprawie tej — jak zaznacza na wstępie autor — ujmuje on „sprawę z punktu widzenia automobilisty-sędziego, odbiegającego nieraz od zapatrywań sędziów, którzy znają samochód jedynie w postaci taksówki i patrzą nań z pewną dozą nieufności" jak w ogóle cała kategoria polskiego „szarego człowieka". — W rzeczywistości autor daleko odbiega nie tylko od zapatrywań „sędziów-nieautomobilistów", lecz w ogóle od zasad, ustalonych przez orzecznictwo i ustawodawstwo niemal wszystkich krajów, gdyż zdaje się negować wszelką odpowiedzialność automobilisty w wypadku, gdy nie można mu wykazać konkretnej winy i głosi swe poglądy w sposób, uchylający się z pod rygorów prawniczego myślenia. Rozumiemy, że „sędziemu-automobiliście" nie chodziło o napisanie rozprawy naukowej, jednak nawet artykuł polemiczny czy popularyzacyjny na temat prawniczy, zwłaszcza pomyślany jako drogowskaz dla sędziów przy orzekaniu w sprawach z wypadków samochodowych, powinien odpowiadać pewnym zasadniczym rygorom, w szczególności powinien wyraźnie rozgraniczać odpowiedzialność karną od cywilnej, co autor zaniedbał uczynić.

Wychodząc z założeń, że pomiędzy piechurem, cyklistą i woźnicą, m. i. również i „sędzią-nieautomobilistą", a osobami, korzystającymi z własnego samochodu, istnieje pewien rodzaj „nienawiści rasowej" i coś w rodzaju „pragnienia odwetu" na „szczęśliwego burżuja, mknącego swym własnym wozem" i że wskutek nieprzychylnego ustosunkowania się władz i sądów do „pionierów

motoryzacji" czują się oni „zwierzyną, szczutą ze wszystkich stron za to, że odważają się korzystać z szybkości, która jest zasadniczą cechą nowoczesnego samochodu", podejmuje autor próbę wykazania, że winę wypadków ponoszą zazwyczaj nie kierowcy, lecz ich ofiary. Chlubnie świadczy o obiektywizmie sędziego - automobilisty, że poza tą „nienawiścią rasową" i „pragnieniem odwetu" dostrzega jeszcze inne przyczyny istotnie surowego dla automobilistów karnego i cywilnego orzecznictwa w sprawie wypadków samochodowych, a to w postaci ignorancji sędziego w kwestiach technicznych, nieuctwa biegłych sądowych; nie wspomina tylko autor o najważniejszej — o trosce o bezpieczeństwo na drogach publicznych i o życie ludzkie, o to by znikoma motoryzacja (27.426 samochodów) nie przyprawiała nas o armię inwalidów, ciążących na naszym ubogim społeczeństwie.

Nienależyty stan techniczny samochodu, podawany przez biegłych jako najczęstsza przyczyna katastrof samochodowych, zdaniem autora tylko wtedy może powodować odpowiedzialność automobilisty, gdy wynika on z niedbalstwa w utrzymaniu wozu (konkretnie — niedostateczne smarowanie części trących się i defekty hamulców), a nie z przyczyn innych np. „zmęczenie materiału", t. j. zużycia metalu wskutek „podeszłego wieku" wozu, co może spowododać nagłe pęknięcie na oko zupełnie zdrowych i nieuszkodzonych części. Autor stwierdza, że 75% naszego taboru samochodowego należałoby właściwie wycofać z obrotu, jako przeznaczonych na cmentarz samochodowy i żąda sędziowskiej pobłażliwości dla steranych długoletnią pracą samochodów, gdyż za wyrządzone przez nie wypadki „winnym jest nie przypadkowo ocalały szofer, lecz stan naszej motoryzacji, który skłonił Województwo do dopuszczenia danego pojazdu do ruchu mimo jego mocno podeszłego wieku". Nie zamierzamy tutaj kruszyć kopii w obronie „Województwa", które dopuszcza do ruchu „cmentarników samochodowych", szkodząc w ten sposób motoryzacji, ale nie możemy się pogodzić z tym, żeby zezwolenie władz na odbywanie ruchu miało stanowić glejt bezpieczeństwa dla automobilisty przed odpowiedzialnością karną czy cywilną. Idąc tą samą drogą, możnaby twierdzić, że prawo jazdy, świadczące o zdaniu egzaminu, wyklucza możliwość zawinienia szofera, a pomyślny wynik egzaminu sędziowskiego daje patent na zawsze trafne wyroki. Fakt, że tak wielki odsetek samochodów — jak mówi autor — „trzyma się na farbie" i że w takich wozach lada chwila drążek sterowy czy oś może pęknąć nakłada wymóg szczególnej staranności na kierowcę i powinien mu odebrać ochotę na próby wydobycia z wozu tej nadmiernej szybkości „dla której samochód został zbudowany". Tymczasem autor jest zwolennikiem dużej szybkości i na czoło artykułu wysunął tezę, że „samochód został zbudowany w tym celu, by nim jeździć z nadmierną szybkością" i każe tę zasadę mieć w pamięci każdemu sędziemu, przystępującemu do oceny wypadku samochodowego. Przez wszystkie poglądy autora przegląda rzetelna troska o motoryzację kraju; jednak szybka jazda samochodów bynajmniej nie przyśpiesza motoryzacji, a jest najczęściej wyrazem nie istotnej potrzeby, lecz „żądzy pożerania przestrzeni", przy czym — zaspakajając fantazje kawalerskiej jazdy zamienia samochód — w naszych nieszczęsnych warunkach drogowych — na straszliwe narzędzie zniszczenia.

Automobilista nie powinien nigdy zapominać o tym, że samochód, będąc rzeczą dogodną dla niego, jest niebezpieczny dla innych i pamiętać, że na swej drodze zawsze napotka inne pojazdy i osoby, których obecność na drogach publicznych ma także pewne uzasadnienie. Autor zdaje się nieco przedwcześnie głosić dyktaturę samochodu na polskich drogach i ideę jego pierwszeństwa, która dziwnie przypomina prawo silniejszego. „Kto ma 100 HP ma pierwszeństwo przed 20 HP." twierdzi sędzia - automobilista, uzasadniając siłą motoru prawo pierwszeństwa samochodu przy wyprzedzaniu się wozów. Jakże znikome prawa muszą mieć wobec tego na drogach publicznych nasze poczciwe „czworonogie anachronizmy" nie mającej nawet jednego HP lub piechur, mogący się wykazać drobnym ułamkiem HP?

Oddzielnie omawia autor wypadki w mieście i wypadki na szosie. Co do ruchu w mieście głosi zasadę, że chodnik jest dla pieszych, jezdnia dla pojazdów. Spostrzeżenie to jest niewątpliwie trafne; autor zdaje się jednak nie doceniać tego, że wobec braku tunelów i mostów wiszących nawet na skrzyżowaniach najruchliwszych ulic przejście z jednego chodnika na drugi wymaga przejścia przez jezdnię. Mówiąc o wypadkach na terenach pozamiejskich wymienia autor jako moralnych sprawców większości katastrof samochodowych następujące „plagi szosy": najmniejsza — zwierzęta (choć krowa potrafi niejednokrotnie „dosłownie potrącić samochód, łamiąc sobie nogę" przy tej okazji); 2) dzieci; 3) wozy konne; 4) cyklista, który według definicji autora jest istotą najbardziej lekkomyślną i upartą pod słońcem. Skoro samochód jest zbudowany w tym celu, by nim jeździć z nadmierną szybkością, drogi publiczne w mieście i na wsi są przede wszystkiem dla samochodów, szybka jazda sprzyja motoryzacji, hamować odrazu jest

technicznie niewykonalne, na gołoledzi hamulce niemal że nie działają, w błocie wóz stale ma ochotę zarzucić, za wypadki z starymi wozami należy winić Województwo, względnie stan motoryzacji, jeżeli, kto ma 20 HP, ma pierwszeństwo przed 10 HP, to oczywiście w wypadku, gdyby nagłe zahamowanie miało narazić na niebezpieczeństwo automobilistę, to „powinien" wpakować się raczej wprost na cyklistę", czy też inną plagę szosy i wymierzyć doraźną karę przejechania za nie przestrzeganie przepisów porządkowych. W zupełnej zgodzie z tymi zasadami pozostaje rada, dawana automobilistom, aby zamiast zatrzymać się na miejscu wypadku, jak każą przepisy, uciekali do najbliższego posterunku policji, chroniąc się w ten sposób przed zlinczowaniem przez oburzonych przechodniów.

Gdyby zamiłowanie do automobilizmu wywierało równie silny wpływ na poglądy prawnicze innych sędziów, należałoby sędziom czym prędzej zakazać zajmowania się automobilizmem, gdyż w przeciwnym razie ani przepisy prawa ani powaga orzecznictwa Sądu Najwyższego, który ani razu dotąd nie zwolnił całkowicie automobilisty od odpowiedzialności cywilnej za wypadek samochodowy, stałyby się martwą literą.

TADEUSZ ORLEWICZ

Państwo w teorii i praktyce Trzeciej Rzeszy.

Dla współczesnego ustroju niemieckiego ustawą o zasadniczym znaczeniu jest nadal ustawa o pełnomocnictwach z dnia 24 marca 1933 r. Lakoniczny ten akt ustawodawczy zamyka swoją treść w pięciu tylko paragrafach, przekreślając faktycznie — obfitą w treść i artykuły — konstytucję z 1919 roku.

Jeżeli chodzi o formalną stronę tego aktu, to sposób uchwalenia go czyni zadość odnośnym przepisom konstytucji 1919 r. Mianowicie art. 76 konstytucji stanowił, że uchwały Reichstagu w przedmiocie zmiany konstytucji winny być przeprowadzone większością 2/3 głosów przy obecności conajmniej 2/3 ustawowej liczby posłów Sejmu Rzeszy. Za ustawą — na wezwanie Hitlera — głosuje 441 posłów, przeciwko — 94.

Te przyczyny pozwoliły twórcom jej na umieszczenie we wstępie: „Sejm Rzeszy uchwalił następującą ustawę, która za zgodą Rady Rzeszy niniejszym zostaje ogłoszona po stwierdzeniu, że wymagania przepisane względem ustawodawstwa konstytucyjnego dopełnione zostały".

* * *

Z wejściem w życie tego aktu ustawodawczego konstytucja weimarska obca i przeciwna nowemu duchowi niemieckiemu musiała usunąć się w cień, tym bardziej, że ruch narodowo-socjalistyczny niesie m. i. ze sobą kult niepodzielnej, niezależnej władzy jednostkowej, właśnie pierwiastek integralnie tkwiący w psychice niemieckiej.

W ten sposób państwo niemieckie weszło w stadium długotrwałej, dziś jeszcze trwającej budowy ustroju. Wprawdzie § 5 tej ustawy przewiduje wygaśnięcie jej mocy obowiązującej z dniem 1 kwietnia 1937 r., wprawdzie termin „Czterolecia" już upłynął, pogłębiając jeszcze stan prowizorium prawnego, to jednak nie widać jeszcze konstrukcji skończonej i jasnej. Są zarysy, są cechy wysoce charakterystyczne, specyficzne dla warunków niemieckich nie nadające się więc żadną miarą do uogólnienia jako reguły dla panujących doktryn politycznych. Wprowadzając zasadę autokratyczną narodowy socjalizm podjął odbudowę i reorganizację koncentrycznej budowy władzy. Teoretycy hitleryzmu przekreślają zasadę trójpodziału władz, na której oparły się przepisy konstytucji Weimaru. Odrzucają oni zdecydowanie fikcję równowagi i doskonałego podziału władz: prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, głoszoną przez naukę Bolinbroke'a, Swift'a i Montesquieu. Zapominają, że w istocie teoria filozoficzno-prawna, przyjęta jako norma dla praktyki państw konstytucyjnych, głosiła, że te trzy władze nie są władzami odrębnymi, lecz są emanacją jednej władzy państwowej, są organami suwerenności państwa. W istocie bowiem w każdej społeczności, państwowo zorganizowanej, w każdym organizmie państwowym cała kwestia takiego czy innego ustroju sprowadza się do tego, że—zgodnie z nomenklaturą Kelsena— „wola fizyczna" i jej biegun przeciwny — „wola prawna"—przynoszą rozróżnienie tych organów jednoosobowych czy wieloosobowych, które stanowią centrum władzy.

Praktyka ustrojowa przeważnej większości państw potwierdza to naturalne dążenie każdego organizmu państwowego do jednokierunkowej działalności.

Takie też przemiany obok konstytucji czy ponad jej przepisami widzieliśmy w Niemczech kon-

stytucji weimarskiej. Doktryna hitleryzmu w odniesieniu do władzy jednostkowej, wyrastając z ducha niemieckiego, nie była mimo wszystko daleką od tej ewolucji poglądów, jakie dokonały się w praktyce i teorii Drugiej Rzeszy co do stanowiska Prezydenta Republiki Weimarskiej. Oto dokładna analiza słynnego w swoim czasie art. 48 konstytucji 1919 roku.

Artykuł ten w ust. 2 stanowił, że Prezydent Rzeszy może wydawać zarządzenia niezbędne dla przywrócenia bezpieczeństwa i porządku publicznego, jeżeli bezpieczeństwo i porządek publiczny zostały poważnie zakłócone lub zagrożone. W razie potrzeby Prezydent mógł uciec się do użycia siły zbrojnej, jak również mocen był zawiesić w całości lub w części wykonywanie zasadniczych praw obywatelskich. Ten to przepis odegrał ważną rolę w ewolucji ustrojowej Niemiec, ewolucji, odpowiadającej postulatom wówczas jeszcze partii opozycyjnej Hitlera, która w 25 punkcie swego programu przewidywała silną budowę władzy centralnej.

Praktyka lat 1919 — 1924 uznała, że Prezydent na zasadzie powołanego artykułu może wprowadzić stan wyjątkowy oraz że jest uprawniony do wydawania w miarę potrzeby dekretów z mocą ustawy (N o t v e r o r d n u n g). W roku 1930 dzięki wielkiej rozciągliwości pojęcia „bezpieczeństwo" i „porządek publiczny" interpretacja poszła w kierunku wydawania tych rozporządzeń wbrew parlamentowi i ponad parlamentem (rząd B r u e n i n g a).

W doktrynie niemieckiej wówczas zapanował pogląd, że jedynym sposobem uchylenia dekretów z mocą ustawy, wydanych zgodnie z podaną interpretacją ust. 2 art. 48, jest poparte kwalifikowaną większością żądanie Reichstagu. Jednak Sejm Rzeszy nie miał w tym okresie większości i Prezydent dzięki takiej interpretacji i dzięki takiemu stanowi faktycznemu stał się — wbrew intencjom konstytucji weimarskiej — czynnikiem nadrzędnym. C. S c h m i t t nazywa art. 48 przepisem, zawierającym w sobie ustrój rezerwowy (R e s e r v e r f a s s u n g). To sprawiło, że Niemcy poprzez tezę: Prezydent jest zwierzchnikiem — d e r P r ä s i d e n t i s t O b r i g k e i t — dochodzą do naczelnej dzisiaj idei wodza — F ü h r e r p r i n z i p.

*
* *

Długoletnia zatem, jak widać, ewolucja prowadziła do tej zasady. Nie poprzestała ona jednak na określeniu centrum władzy, lecz poszła na całkowite złączenie we władzy wykonawczej dwóch funkcyj: głowy państwa i szefa rządu (praktykowane zresztą tylko w małych organizmach państwowych), przez złączenie w jedno władzy wykonawczej i ustawodawczej a także władzy ustawodawczej i władzy sądowniczej. Nie uznając tradycyjnego podziału władzy, nie uznają Niemcy współczesne i rozdziału władzy, pojętego jako podstawa rządów prawa. Koncentracja centrum władzy zostaje dokonana na korzyść egzekutywy, reprezentowanej przez jednostkę: Reichsführera, jednocześnie szefa partii, głowy państwa i szefa rządu. U szczytu organizmu państwowego Trzeciej Rzeszy stoi „Führer und Reichskanzler", jedyny władca z prawa i jedyny władca prawa w Niemczech. Łącząc w jednej osobie funkcje organu ustawodawczego i wykonawczego, wskazał Hitler Niemcom swoją wolę jako źródło wszelkiego prawa obowiązującego.

Już § 1 ustawy o pełnomocnictwach z 1933 roku powierzał władzę ustawodawczą rządowi Rzeszy, reprezentowanemu przez kanclerza. Nie znaczyło to jeszcze wtedy, aby stanowienie ustaw zostało całkowicie odebrane Reichstagowi, niemniej jednak już wówczas wobec niepomiernie szerokich kompetencyj rządu w tej dziedzinie rola Reichstagu zaczęła nabierać wszelkich cech fikcji.

Z tez bowiem rozpatrywanego paragrafu widzimy, że do rzędu uprawnień rządu należało wyraźnie normowanie wszelkich materyj prawodawczych, a nawet pod uprawnienia rządu ustawa włączyła ustawę budżetową, zaciąganie pożyczek, ratyfikowanie umów międzynarodowych. Akty prawodawcze, które ustawa marcowa nazywa ustawami, mogą jak przepisuje § 2 stać nawet „w sprzeczności z konstytucją" z tym jedynie zastrzeżeniem, by „nie dotyczyły samej jako takiej instytucji Sejmu i Rady Rzeszy. Prawa Prezydenta są nienaruszalne." W ten sposób postanowienie to sankcjonowało liczne w niedalekiej przyszłości przypadki naruszenia konstytucji weimarskiej, formalnie jednak jeszcze stale obowiązującej.

Zastrzeżenia co do instytucyj Sejmu (R e i c h s t a g) i Rady Rzeszy (R e i c h s r a t) są obwarowane mianowicie pewnym określeniem, pozwalającym na daleko idące wykładnię, w wyrażeniu bowiem: **„Die Finrichtung als solche"** mieści się możliwość ewentualnych zmian wszystkich elementów całej dotychczasowej struktury organizacyjnej tych organów. W tym ujęciu i Reichstag i Reichsrat stały się symbolami, którym odebrano określoną treść prawną. Podobne usunięcie podstaw prawnych dla istnienia obu instytucyj ułatwiło w następstwie całkowite usunięcie pierwszej od wykonywania władzy ustawodawczej, a unicestwienie i zniesienie z czasem drugiej, kiedy hitleryzm położył kres federalizmowi Weimaru.

Dnia 30 stycznia 1934 ukazuje się ustawa o

przebudowie Rzeszy, która w art. 4 postanawia, że Rząd Rzeszy jest władny Rzeszy Niemieckiej nadać konstytucję. Definitywnie aktem tym rząd zagarnął pełnię władzy ustawodawczej, a możliwość wykorzystania uprawnień ustawodawczych przez parlament unicestwił wyraźnym uprzywilejowaniem swoich aktów.

2 sierpnia 1934 umiera Hindenburg, ustawa z tego samego dnia połączyła urząd Prezydenta z urzędem kanclerza i złożyła oba te najwyższe urzędy w ręce Hitlera. Warto tu podnieść, że ustawa ta budzi szereg wątpliwości formalnych. Gwałci ona jednocześnie trzy momenty (obowiązującej stale mimo wszystko) konstytucji weimarskiej. Są to: art. 41, stanowiący, że Prezydenta wybiera cały naród niemiecki, art. 51, mocą którego w przypadku opróżnienia urzędu Prezydenta zastępcą Prezydenta Rzeszy jest Prezydent Sądu Najwyższego w Lipsku i wreszcie art. 53, przewidujący, że Prezydent Rzeszy powołuje i odwołuje kanclerza Rzeszy.

W następstwie całego szeregu aktów prawnych i stworzonego przez nie stanu faktycznego Reichsrat pozbawiony całkowicie znaczenia, przestaje istnieć z dniem 14 lipca, a Reichstag traci ostatecznie swoje tradycyjne znaczenie. Zbiera się on coraz rzadziej, sesje są coraz krótsze, posiedzenia odbywają się kilka razy do roku, legalizując w lipcu 1934 zajścia 30 czerwca, zerwanie więzów traktatowych i uzbrojenie armii w marcu 1935, wprowadzając ustawy norymberskie z września 1935, skierowane przeciwko żydom i osobom pochodzenia żydowskiego, albo zatwierdzając obsadzenie strefy nadreńskiej siłami zbrojnymi w dniu 7 marca 1936 r.

Reichstag stał się dekoracją i trybuną, z której urbi et orbi rozlegają się ważkie decyzje Reichsführera. Fournol powiada, że w takim ujęciu zagadnienia widzi on zupełnie wyraźny refleks starogermańskich obrzędów czy zwyczajów plemiennych. Przypominając świadectwo Tacyta według którego zgromadzenia germańskie nie miały określonego terminu obrad, uczony ten traktuje Reichstag obecny jako zgromadzenie, zbierające się na określony dzień, w którym trzeba zająć się sprawami państwa zgodnie zresztą z brzmieniem nazwy — „dzień Rzeszy".

Taka sytuacja upoważnia prawników niemieckich do umieszczania źródła prawa w woli jednostki. Prezydent apelacji w Hamburgu, Rothenger, w przemówieniu swojem w dniu 3.X.1935 utrzymuje, że pierwszym źródłem prawa w Trzeciej Rzeszy mają być słowa Führera. A znacznie wcześniej Goering dobitnie ustalił 12 lipca 1934 roku: „Prawo jest identyczne z wolą Wodza. Niema miejsca inna zasada prawna nad tą, którą Führer sam ustalił."

Hitler zatem jednocześnie jest głową państwa i szefem rządu, tego rządu, któremu tak niespotykanie szerokie kompentencje nadała i ustawa marcowa 1933 roku i styczniowa ustawa 1934 roku o przebudowie Rzeszy. Naród niemiecki tę jedność władzy wykonawczej zatwierdził w niecałe trzy tygodnie potem w plebiscycie z dnia 19 sierpnia 1934 większością 89%.

Hitler ponadto jest i dla specjalnego stanu faktycznego organem najwyższym, ponieważ nie ma obecnie w Niemczech innej władzy jak władza centralna. Rządy hitlerowskie wypowiedziały walkę federalizmowi Drugiej Rzeszy. Długa lista aktów ustawodawczych jednoczy ostatecznie administracyjnie Niemcy.

* * *

Obok unifikacji terytorialnej i unifikacja wewnętrzna narodu niemieckiego ma być urzeczywistniona przez oryginalne posunięcia prawodawcze.

Weippert podobnie jak i drugi wybitny teoretyk hitleryzmu, Nicolai, ustalają, że państwo narodowo-socjalistyczne stanie się państwem totalnym i państwem stanowym. Doktryna zatem daje metafizyczne prawo do istnienia tym związkom i instytucjom, których racja bytu daje się wywieść z organizacji naturalnej, z tej „grupy etnicznej w jej czystej postaci biologiczno-historycznej, odpowiadającej konkretnej i zupełnej", jaką jest naród — według określenia Goebbelsa. Państwo, któremu według tych koncepcyj przyznano metafizyczne prawo do totalności, ma stać na straży najwyższych wartości narodu.

Na międzynarodowym kongresie filozofii w Pradze Hellpach powiadał, że pojęcie narodu jest centralnym punktem zainteresowań (Centralgegenstandt) nie tylko socjologii, ale nade wszystko — polityki niemieckiej. I Goebbels pragnąc dać definicję „odrodzenia" (Neugeburt) kultury niemieckiej powiada, że narodowy socjalizm nakazał ludowi niemieckiemu stać się narodem. Naród przy tym nie może rozwijać się, stać się jednolitym i suwerennym narodem inaczej, jak tylko organizując się w państwie, wprowadzając dynamizm swojego „Volkstum" w ramy państwa suwerennego i zorganizowanego. (Staatsordnung).

W odróżnieniu zatem od faszyzmu, gdzie partia faszystowska posługuje się państwem, partia niemiecka narodowo - socjalistyczna pracuje i walczy wspólnie z państwem dla wspólnoty narodowej jak ustala syntetycznie Ullmann Bosman. Faszyzm jest przeniknięty filozofią Hegla, stanowiąc najwyższy punkt ewolucji etatystycznej, gdzie autorytet państwa wszechobejmującego (stato totalitario) spływa jak z

wyżyny na naród. Narodowy socjalizm natomiast ma wyraźne oblicze filozofii Herdera, głoszącego potęgę narodu jako tworu istotnie powołanego do wypełnienia konkretną treścią formy państwowej.

Pojęcie narodu w ujęciu doktryny hitlerowskiej wymaga specjalnego studium. Trzeba bowiem podnieść, że u podstaw ideologii narodowej Trzeciej Rzeszy leży głośna idea rasy. Idea ta wyszła od francuskiego pisarza, uczonego - poety Artura hr. de Gobineau (urodzonego w r. 1816 w Ville d'Avray), postulującego w swojem dziele p. t. „L'Essai sur l'inegalité des races humaines" hierarchię wśród ras. Wobec częstych krzyżowań się ras ze sobą cywilizacja nowoczesna przedstawia widowisko zatrważającej anarchii etnicznej. Jest tylko pewien odłam, względnie czysty rasowo. To — w/g określenia tego pisarza — „Germanie". To co jednak u Gobineau jest tylko skromną hipotezą historyczną, już u pangermanistów sprzed wojny nabiera cech mitycznych. Uczeni niemieccy tutaj szukają argumentów dla wydobycia z idei rasizmu swojej koncepcji państwa, a nawet koncepcji nowej religii.

Jak powiada Le Fur Gobineau nie mógł być stosowany przez pangermanistów bez zasadniczych retuszów. Podchwytują tezę tego autora by twierdzić, że Niemcy są jedynym i autentycznym reprezentantem germanizmu, rasy nordyckiej. W oparciu zatem o te podstawy prawnicy niemieccy ustalają, że rasa jest fundamentem Państwa.

Rasa jako punkt wyjściowy dla definicji narodu i ukształtowania polityki organizacyjnej Państwa, staje się przedmiotem kultu, a jednocześnie—przedmiotem prawa publicznego. Powoływany już Le Fur przypomina, że pangermanizm tworzył z teorii politycznych — teorie religijne, budował on organizm społeczny gdzie wszystko: tak prawo, jak religia, historia, jak polityka, zmierzają do gloryfikacji państwa, wcielenia hegeljańskiego Absolutu.

Narodowy socjalizm przeto przeniósł punkt ciężkości z państwa,—formy, na naród—treść. Idee pangermańskie przeszły do programu N.S.D.A.P., wśród nich idea mitu ras, postulująca ekskluzywizm narodowy i narodową wyłączność w państwie.

Stąd ostry konflikt ideologiczny z Kościołem Katolickim, który w tych tezach widzi słusznie nawroty pogańskie, stąd postulaty eugeniki, selekcji ras, stąd przede wszystkim program przeciwżydowski, stąd wreszcie wkraczająca w dziedzinę osobistych zasadniczych praw jednostki ustawa sterylizacyjna 14 lipca 1933 r. W imię zdrowia fizycznego jednostki obok przestępców, w/g ust. 2 § 1 tej ustawy, przepisy jej mają zastosowanie wobec osób, które cierpią na: wrodzony idiotyzm, schizofrenię, zakłócenia psychiczne okresowe o charakterze depresji maniakalnej, padaczkę wrodzoną, pląsawicę Huntingtona, ślepotę i głuchotę wrodzone, ciężkie zniekształcenie fizyczne wrodzone oraz ciężkie wypadki alkoholizmu.

Ideolodzy hitleryzmu dowodzą, że ruch ich reprezentuje naturalną ewolucję ogólnonarodową, stając się zjawiskiem immanentnie tkwiącym w psychice kolektywnej, gdzie autorytet łączący nie przestaje wypływać z narodu, którym rządzi, nawet wówczas, kiedy jest skoncentrowany w jednym człowieku, który jest „narodem samym", jak odważnie powiedział Rosenberg.

* * *

Z tych przesłanek powstaje teza o zupełnej i jednolitej wyłączności państwowej. W imię takich założeń państwo wszechobejmujące, wszechrządzące, kazało usunąć prawa człowieka i obywatela, ustalone w Weimarze. Omawiana wyżej ustawa marcowa 1933 nie pozwala na ustalenie jakichkolwiek praw, wątpliwem nawet jest, interpretując ją bliżej, ustalenie praw zasadniczych człowieka, nie mówiąc już o prawach obywatela.

Te zasady są również podstawą monopartyjnej organizacji społeczeństwa niemieckiego. Dzisiaj Trzecia Rzesza jest rządzona przez jedyną partię — Narodowo - Socjalistyczną Niemiecką Partię Pracy (National Sozialistische Deutsche Arbeiter Partei), założoną przez Hitlera 24 lutego 1920 roku w Monachium w piwiarni Bürgerbrau. Wszystkie inne partie polityczne hitleryzm unicestwił bądź drogą faktów dokonanych w najbliższych miesiącach po objęciu przez Hitlera władzy, bądź wreszcie na drodze prawnej ustawą z dnia 14 lipca 1933, zakazującą tworzenia nowych partyj politycznych, a jednocześnie stanowiącą w § 1, że jedyną istniejącą partią polityczną w Niemczech jest N. S. D. A. P. Zanim jednak ten przepis wzbraniający reaktywację partyj wydano — monopartyjność już była faktem. Lato 1933 r. widzi rozwiązanie wielu partyj: 27 czerwiec — Deutsch nationale Front, 28 czerwiec — Staatspartei, 4 lipiec — Bayerischen Volkspartei i Deutsche Volkspartei, 5 lipiec — Zentrum, nie mówiąc już o partii komunistycznej, zamkniętej po pożarze Reichstagu. Ustawa z dnia 1 grudnia 1933 roku nadaje partii rządzącej osobowość prawa publicznego, bowiem—jak motywuje prawodawca — partia narodowo-socjalistyczna reprezentuje istotną niemiecką ideę państwową i przez to staje się złączona nierozerwalnym węzłem z państwem niemieckim. Prawnicy niemieccy jak np. W. Jellinek wyprowadzają w konsekwencji twierdzenie, że dobro partii ma pier-

wszeństwo przed dobrem prywatnym, nawet prawem zastrzeżonym.

Ta partia jedyna jest jednocześnie partią państwa, tworząc t. zw. rządy monopartyjne. A zatem art. 2 ustawy z dnia 1 grudnia 1933 i przepisy ustawy z dnia 3 lipca 1934 wprowadzają reprezentację partii w rządzie Rzeszy. Wyznaczanie głowy państwa ma być dokonywane przez organy partyjne, jak wynika z przemówienia Hitlera w dniu 17 września 1935 na zamknięciu kongresu w Narymberdze. W myśl art. 3 ustawy z dnia 1 grudnia 1933 powołano do życia odrębne organizacje sądowe, oparte na specjalnym prawie dyscyplinarnym, dla sądzenia i karania wykroczeń członków partii. Wzmożono ochronę prawną partii i jej organów i władz zgodnie z zasadami ustawy z 13 grudnia 1934. Przyjęto wreszcie za hymn oficjalny państwa hymn partii „Horst Wessel Lied" oraz przyjęto za sztandar państwowy sztandar hitlerowski ze swastyką, zrazu obok starego sztandaru cesarskiego (rozporządzenia z dnia 12 marca 1933 i 14 lutego 1934, a także ustawa z dnia 19 maja 1933 o ochronie oznak narodowych), 15 września 1935 roku na koniec z wyłączeniem jakiejkolwiek innej flagi (ustawa w przedmiocie sztandaru przyjętego w Norymberdze).

W ten sposób partia zostaje zidentyfikowana z państwem, stąd wódz partii jest szefem rządu państwowego i głową państwa. Niemniej jednak istnieją pewne niedociągnięcia, pewne niedomówienia we wzajemnych stosunkach partii i państwa, funkcjonarjuszów państwowych i partyjnych. Przykładem charakterystycznym może służyć fakt, że w sierpniu 1935 minister wojny zadecydował, że armia winna salutować przywódców partii umundurowanych, w kilka zaś dni po tym zarządzeniu Sąd Najwyższy Rzeszy w Lipsku odmówił słuszności tezie, iż należy traktować przywódców partii jako funkcjonariuszy państwa. Te wahania jednak są nieuniknione przy takich gruntownych przeobrażeniach życia państwowego. W każdym bądź razie teoretycy Niemiec współczesnych powiadają, że państwo hitlerowskie autokratyczne i dyktatorskie jest państwem — partią, losy partii i państwa są wspólne.

* * *

Do tego obrazu, ilustrującego jak w Niemczech pojęto jednolitą i niepodzielną władzę państwową, dodać wypada, zniesienie granicy między władzą ustawodawczą i sądowniczą.

Ponieważ technika ustawodawcza zwłaszcza w odniesieniu do wielkich kodyfikacyj nie może nadążyć za szybkim rozwojem nowego ładu, więc hitleryzm stanął przed ewentualnością wyroków sądowych, opartych o stare prawodawstwo. W czerwcu 1935 w Akademii Prawa Niemieckiego przypomniano autorytatywnie sędziom, że winni być oni na przyszłość ustawodawcami, mogącymi tak zmieniać i interpretować obowiązujące prawo według swojego uznania, aby było zgodne z duchem narodowego socjalizmu. Niedługo trzeba było czekać zastosowania tej prymitywnej zasady, przypominającej w poważnej mierze postulaty bolszewizmu w przedmiocie wyrokowania sędziów rewolucyjnych. Jeszcze w czerwcu 1935 trybunał sądu w Wetzlarze odmówił Niemcowi aryjczykowi prawa wstąpienia w związki małżeńskie z żydówką. Stając na stanowisku ściśle formalnej analizy stwierdzić wypada, że wyrok taki nie miał podstaw prawnych. Prawo obowiązujące wówczas nie zabraniało podobnych związków. Wyroki takie były bardzo częste, stając się prekursorami ustawy norymberskiej, stwarzającej obok klasy pełnoprawnych obywateli aryjczyków, klasę przynależnych— żydów oraz osób pochodzenia mojżeszowego, jak też wyprzedzając nowy hitlerowski kodeks karny, który w chwili obecnej jest dopiero świeżo ukończonym projektem.

Freisel bowiem referując Akademii Prawa Niemieckiego projekt kodyfikacji karnego prawa materialnego mówił, że „państwo winno nad wszystko chronić najświętsze dobra narodu, jakimi są: ziemia i krew, winno zdaleka trzymać krew obcą, niszczyć krew zdegenerowaną, gdyż tylko taki naród, który pragnie widzieć się zdrowym i silnym, może utrzymać się w walce z innymi narodami".

W maju 1937 na zjeździe prawników niemieckich Goebbels mówiąc o roli sądownictwa podniósł, że naród niemiecki oczekuje od sądownictwa niemieckiego „ludowej, społecznej i narodowej sprawiedliwości", nigdy zaś wymiar sprawiedliwości nie może narzucić rewolucji narodowo - socjalistycznej swoich praw, gdyż rewolucja ma swoje własne prawo przez siebie wytworzone i przez siebie wykonywane dla dobra narodowej wspólnoty niemieckiej. Te momenty niewątpliwie mocno usprawiedliwiają sędziego niemieckiego, niemniej jednak paczą racjonalne podstawy rozdziału funkcji sądowniczej i ustawodawczej. To jednak nie jest wszystko.

Legalizacja ustawodawcza posunięć represyjnych z dnia 30 czerwca 1934 przez prawo z dnia 3 lipca tegoż roku, które określiło te wypadki jako „słuszny środek obrony Państwa", stawia w specjalnym świetle zagadnienie praworządności w państwie i w specyficznej roli wykonawcy haseł partyjnych ukazuje nam sędziego, zwykle szafarza sprawiedliwego i słusznego. Wyroki sądowe, jak cała działalność rządu niemieckiego kieruje się kryterium dobra narodowego, najwyższego spraw-

dzianu słuszności, sprawdzianu, który — przy niczym niekrępowanej dowolności prawnej — może być polem do szerokiej i wielce rozciągliwej interpretacji.

Jest jeszcze jeden moment, który upewnia nas o obaleniu niezależności sądownictwa. To istnienie tajnej policji znanej pod skrótem „Gestapo“. Sędzia staje się uzależniony od rządu, a, realnie patrząc na życie państwowe, nawet nierzadko—od policjanta. Decyzja Najwyższego Trybunału Prus brzmi jak następuje: Różne metody przyjęte przez Gestapo w jego działalności (konfiskaty, kontrola pocztowa i telefoniczna, rewizje domowe, areszty prewencyjne) są wyjęte spod normalnej procedury sądowej i nie podlegają odwołaniu. Ustawa o kompetencjach Gestapo, zyskując moc obowiązującą 10 lutego 1936 roku, potwierdziła wyrok najwyższej instancji sądowej. A policja tajna stoi wyłącznie na usługach Rządu.

* * *

Element nienaruszalności i nieodwołalności pozycji Reichsführera wskazuje na to, że Trzecia Rzesza w prawnym rozwiązaniu zagadnienia stoi pomijając stan prowizorium prawnego bardzo blisko monarchii absolutnej, coraz zdecydowaniej odsuwając się od podstaw republikańskich. W Niemczech władza wykonawcza jest nieograniczona ani co do kompetencji ani co do okresu trwania rządów. Rosenberg w połowie maja 1934 r. w Marienburgu widzi jeszcze w państwie narodowo-socjalistycznym monarchię, bazowaną na zasadach republiki. W specyficzny to jednak sposób pojęta zasada republiki.

Można traktować ustrój narodowo-socjalistyczny jak o ustrój rządzony na zasadach cezaryzmu demokratycznego, jak chce tego Peretiatkowicz, można mówić tutaj o prymacie w ujęciu Czumy, najtrafniej jednak nazwać ustrój panujący w Niemczech jako ustrój par excellence absolutystyczny. Prezydent Rzeszy, szef rządu, posiadającego niezaprzeczony wpływ na sądownictwo, wódz jedynej partii, stanowiącej osobę prawa publicznego — wszystkie te elementy skupione w rękach jednostki — oto faktyczne i prawne jedynowładztwo.

DE LEGE FERENDA

Problem niepodzielności gospodarstw wiejskich.

Sprawa niepodzielności ziemi jest naszą odwieczną bolączką.

Problem ten zjawił się natychmiast w odrodzonej Polsce i łączy z uchwaloną nieledwie w pierwszych dniach niepodległości ustawą o reformie rolnej. Nie schodzi z ust rolników, ekonomistów, polityków, socjologów, prawników — zatroskanych o racjonalny podział ziemi w Polsce, a w następstwie o należyte, pożyteczne gospodarowanie nią w interesie samego rolnika i państwa. Nie trzeba udawadniać ważności tej sprawy dla państwa rolniczego.

Niemcy[1]), Skandynawia i wiele krajów zachodniej Europy dawno zagadnienie powyższe w drodze ustawodawczej, rozwiązały. Nastąpiło to rozwiązanie w kierunku daleko posuniętych ograniczeń własności prywatnej w swobodzie dzielenia ziemi.

W Polsce brak w tym jednolitej akcji władz. Niepodzielność gospodarstw wiejskich uczyniła Poznańskie i Pomorze śpichrzem Państwa. Ziemie wschodnie i wschodnie województwa b. zaboru austriackiego obarczone są klątwą daleko posuniętego dzielenia, rozdrabniania ziemi. W tych połaciach kraju głód ziemi jest też największy. Masy mało- i bezrolne ustawicznie fermentują. Przywiązane do ziemi — której ilość przypadająca na jednego właściciela w przysłowiowych kilkunastu doniczkach możnaby zaledwie pomieścić — duszą się, nie dają zdrowego dopływu do drobnego handlu i rzemiosła w miastach i miasteczkach, popadają w nędzę z pokolenia na pokolenie coraz to większą. Gospodarstwa złożone z parcel o dosłownym wyglądzie „pasków“ i „skrawków“ roli, nie są zdolne do pożytecznej, samowystarczalnej gospodarki.

Ten stan rzeczy spowodowany jest w głównej mierze ustawicznym dzieleniem ziemi między spadkobierców, sprzedawaniem jej w drobnych cząsteczkach, co przy dużej rozrodczości wsi, prowadzić musi do katastrofy. Postępowanie ekonomiczne włościaństwa dało w ostatnich latach nikłe wyniki. Rozmiary ich są tak skromne, że na samoczynne załatwienie omawianej sprawy w drodze naturalnej ewolucji czekać nie można. Regulacja w drodze odpowiednich ustaw, które obowiązywałyby w całym państwie, jest koniecznością.

W rozumieniu tej konieczności poczyniono już

———————

[1]) t. zw. „ustawa o zagrodach dziedzicznych“.

pewne kroki, jednak brak radykalnej poprawy i zmian głębszych w istniejącym stanie rzeczy. Pa= miętamy wielokrotne dyskutowanie tej sprawy w Sejmie. Przed kilku laty Ministerstwo Rolnictwa wniosło nawet do Sejmu projekt odpowiedniej u= stawy, ale został on wycofany. W końcu ubiegłe= go roku został wniesiony do Sejmu rządowy pro= jekt ustawy o ograniczeniu obrotu nieruchomościa= mi, powstałymi z parcelacji. Projekt doczekał się realizacji i z dniem 14 maja 1937 r. weszła w ży= cie ustawa o ograniczeniu obrotu nieruchomościa= mi powstałymi z parcelacji (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 272). Jest to duży krok naprzód, skoro ogra= niczenia ustawą tą wprowadzone odnoszą się za= równo do pierwotnych jak i następnych nabyw= ców nieruchomości z parcelacji (art. 4). Sfery rol= nicze jednak, uznając, że ustawa nie wyczerpuje całości zagadnienia i nie kładzie radykalnie tamy podzielności gospodarstw wiejskich, opracowały przez swoją reprezentację parlamentarną (Klub Rolników w Sejmie), projekt ustawy o niepodziel= ności gospodarstw wiejskich. Podkreślić należy w tym miejscu, że — jak wynika z powyższego — główną troską ustawodawcy i projektodawców jest zapobieżenie dzieleniu ziemi nabytej w drodze parcelacji (ustawa) i drogą spadku (projekt). Pod= kreślenie to będzie miało znaczenie przy dalszych rozważaniach.

Do zagadnień powyższych, podanych w bar= dzo syntetycznym skrócie, a niewątpliwie żywo obchodzących każdego obywatela i prawnika — może nie będzie bez znaczenia, dorzucenie kilku uwag nasuwających się z praktyki, na tle stosun= ków z tej dziedziny w b. zaborze austriackim. Wybrany z życia, a zobrazowany w księdze grun= towej jednej z gromad małopolskich przykład, wskazuje naocznie szkodliwość dzielenia ziemi i nasuwające się wnioski.

Oto przykład: W księdze gruntowej gminy katastralnej N., w wykazie hipotecznym liczba 515, wpisana jest parcela gruntowa Nr. 969/79. Jak widać z mianownika tego ułamka, nieruchomość oznaczona liczbą 969 uległa już kiedyś podziało= wi na kilkadziesiąt parcel odrębnych, należących do różnych właścicieli. Dodajemy odrazu, że ka= taster gruntowy tej gromady wykazuje, że nieru= chomość o którą chodzi składa się dziś ze 132 parcel. — Otóż pgr. 969/79 posiadała do roku 1920 niepodzielnie Janina K. — W tymże roku sprzedaje ona tę parcelę małżonkom Wojciechowi i Józefie D., którzy więc od tego czasu posiadają po pół tej parceli. W roku 1929 Józefa D. sprze= daje Helenie S. swoją połowę, a Wojciech D. w roku 1930 sprzedaje Stefanii L. 80/191 części ze swojej połowy. W roku 1933 Helena S. sprzedaje ze swojej połowy 30/47 części Władysławowi C. i Antoniemu T. — Pierwszy z nich kupuje 2/3, a drugi 1/3 sprzedanej przez Helenę S. części. W chwili obecnej zatem parcela Nr. 969/79 jest współ= własnością (w częściach idealnych):

Wojciecha D. w 5217/17.954 częściach
Stefanii L. w 3760/17.954 częściach
Heleny S. w 3247/17.954 częściach
Władysława C. w 3820/17.954 częściach
Antoniego T. w 1910/17.954 częściach.

W ten sposób pgr. 969/79 została w ciągu 13 lat zaledwie, podzielona pomiędzy 5 osób na mi= kroskopijne części. To są „właściciele nieruchomo= ści"! Pomyślmy co stanie się gdy — oby po naj= dłuższym życiu — np. Wojciech D. pozostawi w spadku swoją część siedmiu dziedzicom do rów= nego podziału? Sędziowie hipoteczni wiedzą, że powyższy przykład nie jest jakimś wyszukanym wyjątkiem. Zdarzają się współwłasności, w których udział idealny (w każdym znaczeniu tego wyrazu za wyjątkiem odpowiednika dla takiego stanu), wyraża się ułamkiem X kilkaset tysięcy! — Aby od groteski przejść do tragedii, a wiadomo że gra= niczą one z sobą o miedzę, dodajmy, że księga gruntowa podaje w odniesieniu do do tej parceli „las" jako rodzaj uprawy. Wyobraźmy sobie, że jeden ze współwłaścicieli domaga się zniesienia współwłasności. Czy po uskutecznionym wydzie= leniu (!) swej części, drzewo które mu przypad= nie na wyłączną własność będzie można przero= bić i uzyskać choćby... pudełko zapałek o zawar= tości „przeciętnie 48" sztuk — jest bardzo wąt= pliwym.

Przejdźmy do wniosków. Trzeba ograniczyć swobodę dzielenia ziemi co rychlej. I ograniczenia te posunąć jak tylko można najdalej. Przeprowa= wadzona nawet najidealniej reforma rolna, gdyby nawet obdzieliła wszystkich potrzebujących, nie zapobiegnie skutecznie głodowi ziemi jeśli nie wprowadzi się jej niepodzielności. Bo wtedy zno= wu — użyjmy z przykładu — za trzynaście lat zobaczymy te same ułamki (a może.. „ułomki" je= śli mówić o sile produkcyjnej gospodarstw wiej= skich). Ustawa bowiem świeżo wydana i projekt o którym była mowa, nie wyczerpują całości mo= żliwych do zastosowania środków, nie idą tak da= leko by zaprowadzić radykalną zmianę na lepsze. Jak wyżej bowiem wspomniano, to co zrobiono już i co zamierza się zrobić, ma na celu ogranicze= nie podzielności ziemi nabytej z parcelacji, oraz ograniczenie testatorów w swobodzie dzielenia ziemi (gospodarstwa) między dziedziców. Przyto= czony zaś przykład wskazuje, że w wypadku nim zobrazowanym dzielenie nie poszło żadną z tych dróg. Nastąpiło w wolnym obrocie, w drodze u=

mów o kupno = sprzedaż. Tu dochodzimy do ostatecznej konkluzji. Należy zapobiec podzielności gospodarstw wiejskich w ogóle. Cóż z tego bowiem, że zakaże się dzielenia, pozbywania obciążania bezwzględnie lub względnie, (za zezwoleniem władzy) — ziemi nabytej z parcelacji, lub też umożliwi jednemu spadkobiercy zatrzymanie w całości dla siebie odziedziczonych nieruchomości i spłacenie pozostałych spadkobierców — jeżeli nabytą na zasadzie różnego od tych dwóch tytułów nieruchomość, będzie można dzielić w ciągu kilkunastu lat na kilkaset tysięczne części, w drodze darowizny np. lub kupna = sprzedaży? Powie ktoś: gdzie poszanowanie własności prywatnej jako podstawy naszego ustroju? Ten argument nie może mieć decydującego znaczenia. Współczesne warunki bytowania, stawiają państwu specjalne zadania i cele, dają mu szczególne prawa, a na obywatela nakładają szczególne obowiązki i wymagają różnych ofiar, gdy interes państwa gra główną rolę. Sama ustawa o reformie rolnej, a także cytowana ustawa z 14 maja br. są tego dowodem, skoro interesowi państwa podporządkowują interesy właścicieli wielkiej i małej własności rolnej. Omawiany projekt Koła Rolników i wnioski piszącego, to tylko dalsze litery alfabetu, które po „a" i „b" nastąpić muszą i powinny. Decydować musi interes publiczny. Państwo ma nie tylko prawo, ale i obowiązek, — z uwagi na zawartość pierwiastka wieczystości w jego pojęciu oraz odpowiedzialność wobec pokoleń, które przyjść dopiero mają — regulować istotne dla swego bytu i bytu tych, którymi rządzi i za tysiąc lat rządzić będzie, interesy. A zwłaszcza gdy widzi, że kultura roli i rolnika nie stoi jeszcze tak wysoko, aby bez ustawowego nacisku było zrozumiałym, że podzielność ziemi jest szkodliwa dla dzielącego, obdzielonego i państwa — obowiązkiem państwa jest wziąć za rękę tego, który ma zamiar podpisać umowę kupna = sprzedaży 154/286 części ze swych 5217/17.954 części nieruchomości, i z tej ręki wyjąć, a nawet wyrwać pióro. Sposób winien jaknajrychlej znaleść ustawodawca.

Jan Zarzęski

Prawo zagranicą

Projekt nowego niemieckiego prawa rozwodowego.

Akademia Prawa Niemieckiego opracowała projekt nowego prawa rozwodowego. Ukazało się również obszerne uzasadnienie tego projektu, opracowane przez autora jego ostatecznego tekstu — adw. dr. Ferdynanda Mössmera, przewodniczącego sekcji prawa familijnego Akademii[1]). Uzasadnienie to opatrzył przedmową minister sprawiedliwości Rzeszy Dr. Frank. —

Zasadnicze stanowisko narodowego socjalizmu w stosunku do instytucji małżeństwa znalazło wyraz w wydanych w r. 1935: głośnych ustawach norymberskich[2]) oraz ustawach z dn. 18 października „o zdrowiu małżeństw" (Ehegesundheitsgesetz) i z 23 listopada „przeciwko nadużyciom przy zawieraniu małżeństw", mających na celu, jak pisze Dr. Frank we wspomnianej przedmowie, „zapobieżenie zawieraniu małżeństw, które mogłyby nie odpowiadać narodowo = socjalistycznym pojęciom o istocie i zadaniach małżeństwa". Idąc całkowicie konsekwentnie po tychże wytycznych, projekt wprowadza istotne zmiany do obowiązujących obecnie w Niemczech w dziedzinie prawa rozwodowego przepisów § 1564 i następnych B.G.B.

Według przyjętej przez projekt definicji „małżeństwo jest to uznane przez społeczność, a oparte na obustronnej wierności, miłości i szacunku współżycie dwojga zdrowych ludzi tej samej rasy, a odmiennej płci — w celu strzeżenia i rozwijania wspólnego dobra przez zgodną wspólną pracę i wydawania na świat zdrowych dzieci tej samej rasy oraz wychowania ich na dzielnych obywateli".

Jak to podkreśla Mössmer, myślą przewodnią, która przyświecała całej komisji w czasie pracy nad projektem było „jaknajdalej idące przejęcie się ideologią narodowo = socjalistyczną", a zatem „dopuszczenie rozwodu jedynie w tych wypadkoch, w których jest on, z punktu widzenia tej ideologii, nie tylko dopuszczalny, ale pożądany, a nawet konieczny". Ponieważ zaś małżeństwo w ustroju narodowo = socjalistycznym „nie jest tylko indywidualnym związkiem dwóch osób, ale stanowi moralną podstawę życia społecznego", przeto w kwestii rozwiązania małżeństwa miarodajnym będzie nie szczęście jednostki, ale dobro publiczne, zainteresowane w rozwoju tej najmniejszej komórki społecznej, jaką jest rodzina.

Logiczną konsekwencją tego stanowiska jest przepis § 1 projektu, który, ustanawiając zasadę

---

[1]) Dr. Ferdinand Mössmer — Neugestaltung des Ehescheidungsrechts. Berlin.

[2]) por. art. w numerze „Współczesnej Myśli Prawniczej".

nierozerwalności związku małżeńskiego, dopuszcza rozwiązanie takich tylko związków małżeńskich, „które są od dłuższego czasu pozbawione podstaw moralnych i których utrzymanie nie jest pożądane ani celowe z punktu widzenia dobra publicznego".

Projekt odrzuca całkowicie przyjętą przez B. G. B. zasadę „winy" (Verschuldensprinzip), w myśl której koniecznym warunkiem uzyskania przez małżonków rozwodu była wina jednego lub obojga małżonków, wprowadza zaś zasadę, że koniecznym warunkiem uzyskania rozwodu jest „rozstrój" (Zerrüttung) pożycia małżeńskiego. Przyczyny tego „rozstroju" mogą być różne; może nią być również m. in. i zawinione postępowanie jednego z małżonków, które spowodowało, że „życie małżeńskie jest tak rozstrojone (zerrüttet), że nie można oczekiwać powrotu do współżycia odpowiadającego istocie małżeństwa". (§ 5 projektu). Niektóre z takich postępków małżonka, jak np. zdrada małżeńska i wykroczenia przeciwko moralności (§ 2), godzenie na życie współmałżonka (§ 3), które uprawniają współmałżonka do wystąpienia o rozwód, są wyliczone w projekcie, nie ulega jednak wątpliwości, że wyliczenie to jest przykładowe; ponadto sędzia ma obowiązek w każdym wypadku zbadać, czy fakty te spowodowały rozstrój małżeństwa, który jest jedyną i jednocześnie wystarczającą przyczyną do rozwodu.

Jak podkreśla dr. Mössmer w uzasadnieniu, przyjęcie przez B. G. B. zasady winy, przy jednoczesnym odrzuceniu rozwodu na zgodny wniosek stron, miało między innymi tego rodzaju ujemne skutki, że wywołało używanie przez strony tego rodzaju sztucznych i niemoralnych konstrukcji, jak umownego przyjmowania na siebie rzekomej winy, nierzadko za materialnym odszkodowaniem ze strony małżonka zamożniejszego, lub też (w razie braku zgody drugiej strony) — „polowanie" na winę współmałżonka przy pomocy detektywów etc.

Projekt narodowo-socjalistyczny odrzuca wprawdzie, podobnie jak i B. G. B., rozwiązanie małżeństwa na zgodny wniosek stron, a dopuszcza je jedynie wtedy, gdy sędzia dojdzie, po wszechstronnym zbadaniu materiału, do przekonania, że „współżycie małżeńskie jest tak rozstrojone, że nie można oczekiwać powrotu do współżycia odpowiadającego istocie małżeństwa". Dla rozwiązania małżeństwa stwierdzenie winy któregokolwiek względnie obojga małżonków jest zbyteczne, bowiem § 8 projektu zezwala na udzielenie rozwodu, także w razie istnienia rozstroju pożycia małżeńskiego wywołanego „innymi przyczynami" niż zawinione postępowanie któregoś z małżonków.

Tą „inną przyczyną" rozstroju pożycia małżeńskiego, oprócz winy małżonków, może być np., jak wynika z motywów ustawodawczych, — nieuleczalna choroba fizyczna lub umysłowa jednego z małżonków lub jego bezpłodność.

Decyzja Komisji, odrzucająca rozwód na zgodny wniosek stron, podyktowana była, względami polityki ustawodawczej, a mianowicie obawiano się, aby tego rodzaju stanowisko ustawodawcy nie przyczyniło się do obniżenia w społeczeństwie powagi instytucji małżeńskiej. Również ze względów polityki ustawodawczej, a mianowicie w celu ograniczenia nieco dowolności sędziego w stwierdzaniu istnienia rozstroju pożycia małżeńskiego, wprowadza § 9 projektu przepis, że „w wyroku orzekającym rozwód należy stwierdzić przyczynę rozstroju stosunków małżeńskich". Z tym stanowiskiem komisji, jako, jego zdaniem, niekonsekwentnym, polemizuje prof. dr. Karl Larenz, w artykule opublikowanym w Nr. 9—10 z r. b. czasopisma „Deutsches Recht", wydawanego przez ministra sprawiedliwości Rzeszy Dr. Franka i będącego oficjalnym organem Narodowo-Socjalistycznego Związku Prawników; Larenz uważa za zbędne podawanie w wyroku przyczyn, jakie, zdaniem sędziego, spowodowały rozstrój małżeństwa, — proponuje natomiast zobowiązać sędziego do przytoczenia w wyroku faktów, które go o nieuleczalnym rozstroju małżeństwa przekonały.

Zgodnie z ust. II § 8 projektu, rozstrój małżeństwa może być wywołany również postępowaniem samego małżonka domagającego się rozwodu; w tym wypadku zastrzega jedynie nstawodawca, że „rozwód nie powinien być orzeczony", jeżeli drugi małżonek sprzeciwia się rozwiązaniu małżeństwa, a sąd uzna, że „orzeczenie rozwodu byłoby połączone z wielką niesprawiedliwością w stosunku do drugiego małżonka". Jest to jedyny chyba punkt projektu, który bierze do pewnego stopnia w obronę indywidualną krzywdę jednostki.

W wypadku zbiegu różnych przyczyn, które łącznie spowodowały rozstrój małżeńskiego pożycia, sędzia winien zbadać, która z tych przyczyn jako pierwsza spowodowała tak daleko idący rozstrój, że uzasadniał on już udzielenie rozwodu i tę przyczynę podać w wyroku.

Zdania komisji co do celowości zamieszczenia w projekcie specjalnych przepisów, zezwalających na rozwód w wypadku długoletniej faktycznej separacji małżonków, były podzielone. Większość komisji skłaniała się ku temu, że sam fakt kilkuletniego osobnego zamieszkania małżonków i powstrzymywania się od małżeńskiego pożycia powinien wystarczyć jako dowód istnienia rozstroju

małżeństwa; przewodniczący komisji i autor projektu ostatecznego stanął jednak na stanowisku, że wprowadzenie tego rodzaju przepisów mogłoby wywołać wrażenie, że ustawodawca chciał wskazać w ten sposób małżonkowi będącemu w złej wierze drogę, jak może on, nie mając w zasadzie powodu do rozwodu, cel swój osiągnąć, przez porzucenie drugiego małżonka i odczekanie pewnego okresu czasu.

Komisja odrzuciła całkowicie przewidzianą w art. 1575 B. G. B. sądową sperację małżonków na wniosek jednego z nich. W uzasadnieniu czytamy, że chodziło o uniknięcie pozorów, jakoby państwo legalizowało przez wyrok sądowy stan faktyczny, który jest w swej istocie całkowicie sprzeczny z istotą małżeństwa, jako długotrwałej wspólnoty życiowej małżanków.

Zupełnie nową instytucją prawną, nieprzewidzianą dotychczas, zdaje się, przez żadne z obowiązujących prawodawstw, jest wprowadzenie przez § 10 projektu rozwiązanie małżeństwa na wniosek prokuratora: „małżeństwo będzie rozwiązane na wniosek prokuratora, jeżeli małżonkowie w świadomym i umyślnym współdziałaniu prowadzą życie niemoralne lub przestępne, które obraża moralność publiczną lub żywotne interesy społeczne". W uzasadnieniu czytamy, że przepis ten jest zupełnie zgodny z przyjętą zasadą rozwiązywania jedynie tych małżeństw, których pożycie jest rozstrojone, gdyż „z punktu widzenia narodowo-socjalistycznej idei małżeństwa, — rozstrojone jest również małżeństwo, które pomimo zgody małżonków pozbawione jest tak dalece podstaw moralnych, że wynika z tego poważna szkoda dla społeczeństwa".

Jeżeli chodzi o procedurę spraw rozwodowych, to Mössmer proponuje wyjęcie wszystkich spraw małżeńskich z pod iurysdykcji sądów powszechnych i powierzenie ich specjalnym trybunałom dla spraw małżeńskich, względnie dla spraw rodzinnych, które mają być utworzone w ramach projektowanego „Sippenamt'u" (urzędu dla spraw rodzinnych). Postępowanie w sprawach rozwodowych ma być jaknajbardziej uproszczone, wolne od zbędnych przepisów formalnych; sędzia będzie miał prawo zawiesić w każdej chwili, na wniosek stron, lub nawet z urzędu, postępowanie w sprawie, dla przekonania się, czy nie ma naprawdę żadnej nadziei na powrót normalnych stosunków w małżeństwie. Autor projektu przewiduje obowiązkowe zastępstwo stron w sprawach rozwodowych przez adwokatów.

Czesław Grocholski

ROSJA SOWIECKA

Wybory sędziów ludowych w Z. S. R. R.

Art. 109 konstytucji Z. S. R. R. ochrzczonej nazwą „stalinowskiej" postanawia, że sędziowie ludowi są wybierani przez obywateli danego rejonu przy pomocy powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania na czas lat trzech. Przystępując obecnie do wykonania tego przepisu konstytucji, Związek Sowiecki stanął wobec konieczności gruntownej przebudowy struktury personalnej swego sądownictwa, przebudowy, która wprowadza w poważny kłopot Ludowy Komisariat Sprawiedliwości, który zresztą i przed tym nigdy nie ukrywał, że sprawa obsadzania stanowisk sędziowskich nie przedstawiał się w socjalistycznym państwie wesoło. Obecnie sprawa ta nabrała aktualności i stała się palącą. Gdy przyszła chwila wysunięcia odpowiedniej liczby kandydatów na stanowiska sędziów ludowych, których wola obywateli poszczególnych rejonów ma desygnować na placówki, znaczenie których w życiu ogólnopaństwowym jest dostatecznie uświadamiane, trzeba było zrobić rachunek sumienia i dać odpowiedź na pytanie: czy Związek dysponuje odpowiednią liczbą odpowiednio przygotowanych kandydatów? Przeprowadzona w tym celu weryfikacja osób piastujących dotychczas godność sędziów ludowych przyniosła odpowiedź negatywną. Przy weryfikacji brano pod uwagę, jako punkt główny, taką ocenę urzędujących sędziów, aby żaden z tych, których autorytet jest z jakichkolwiek względów wątpliwy, nie został przedstawiony do wyborów jako kandydat. Kwalifikacje ich badano z dwóch punktów widzenia: z punktu widzenia uświadomienia politycznego oraz ich przygotowania fachowego. Ta druga strona jest dla nas bardziej interesująca i tylko nią zatem zajmiemy się. Stwierdzono więc z zupełną szczerością, że poziom fachowego przygotowania sędziów ludowych jest nieprawdopodobnie niski. Obrazują to następujące cyfry. Tak np. według danych z 1 stycznia 1937 r., w Rosji Sowieckiej spośród sędziów aż 2202 nie ma żadnego prawniczego przygotowania, nawet w zakresie kursów prawniczych. W innych republikach związkowych sytuacja przedstawia się analogicznie. Żadnego prawniczego wykształcenia nie ma w Białorusi Sowieckiej 206 sędziów z 311, w Gruzji 170 sędziów z 239, w Uzbekistanie 305 na 490, na Ukrainie z 1264 sędziów — 735. Należy dodać, że przeprowadzona weryfikacja wykazała konieczność odwołania od 20 do 25% urzędujących sędziów całego Związku jako nienadających się do pełnienia swych funkcji. Innymi słowy około 1200 sędziów należałoby bezzwłocznie zastąpić

innymi, jeszcze przed wyborami. Związek Sowiec-ki stoi zatem wobec konieczności terminowego, szybkiego przygotowania około 2000 kandydatów na sędziów, odpowiadających zwiększonym obec-nie wymaganiom. Do tej liczby dodać jeszcze na-leży około 1000 sędziów, których zgodnie z orze-czeniami komisyj weryfikacyjnych należałoby pod-dać przeszkoleniu. Przeszkolenie to jest konieczne chociażby z uwagi na jakość pracy sądów lu-dowych. W niewątpliwym związku z niskim po-ziomem prawniczego i ogólnego wykształcenia sę-dziów pozostaje fakt, iż w niektórych okręgach są-dowych procent uchylonych lub zmienionych przez wyższą instancję wyroków i postanowień są-dów ludowych dochodzi do 60%. Cyfra ta będzie jeszcze większa, jeśli doliczyć pewną ilość spraw błędnie osądzonych, w których postanowień nie zaskarżono. Do przeszkolenia słabo kwalifikowa-nych sędziów już przystąpiono. Przeszkolenie to przeprowadza Ludowy Komisariat Sprawiedliwo-ści przy pomocy 6-miesięcznych kursów. Celem u-niknięcia przerw w bieżącej pracy sądów i proku-ratur zarządzono przeprowadzenie przeszkolenia w dwóch terminach: pierwszy kurs winien rozpo-cząć pracę najpóźniej 15 maja, drugi — 15 paź-dziernika. Według zarządzenia Ludowego Komi-sarza Sprawiedliwości Związku z 10 kwietnia 1937 roku kurs ma obejmować 150 dni pracy, w czasie których przewidziane jest 900 godzin szkolnych. Ciekawy jest program kursu oraz ilość czasu prze-znaczona na poszczególne przedmioty. Program kursu przedstawia się następująco: **historia partii komunistycznej (bolszewików) i kominternu — 120 godzin,** konstytucja Z. S. R. R. — 90 g., prawo kar-ne i polityka kryminalna (isprawitielno - trudawa-ja politika) — 110 g., prawo cywilne — 90 g., prawo kołchozu - rolne — 50 g., prawo pracy — 30 g., ustrój sądów — 30 g., postępowanie karne — 40 g., postępowanie cywilne — 30 g., **język oj-czysty — 120 g.** Ponadto 30 godzin przeznaczo-nych jest na egzaminy oraz 150 g. (miesiąc) na praktykę.

L. Komisariat Sprawiedliwości przeznaczył na 1937 r. środki na przeszkolenie w ramach wyżej wymienionych kursów 2800 osób. Przeszkolenie to do pewnego stopnia podniesie jakość pracy sądów ludowych i pozwoli jednocześnie na wyzyskanie posiadanego już materiału ludzkiego, zorientowa-nego w terenie. Zachodzi jednak konieczność uzu-pełnienia kadr sędziów ludowych, jak również na-tychmiastowego zastąpienia pewnej ich liczby przez nowych. Rozwiązanie pozytywne tej kwestii jest w danej chwili bardzo ciężkie na terenie całego Związku. Powodem tych trudności jest brak facho-wo przygotowanych ludzi, a sowieckie zakłady na-ukowe nie są obecnie w stanie pokryć zapotrzebo-wania na siły prawnicze. Istniejące obecnie w Związku wyższe uczelnie prawnicze: instytuty prawnicze w Moskwie, Leningradzie i Kazaniu, Akademia Prawa i Zaoczny instytut prawniczy (pozostające pod kierownictwem L. Komisariatu Sprawiedliwości Związku), instytuty w Swierdłow-sku i Saratowie (pod kierownictem L. K. Sprawie-dliwości Rosji Sow.), instytut prawniczy w Miń-sku (Białoruś Sow.) oraz wydziały prawa na uni-wersytetach w Kijowie,Erywaniu, Tbilisi (Tyfli-sie?) jak również prawnicze fakultety instytutów sowieckiego „budownictwa" i prawa w Charkowie i Taszkencie oraz ekonomicznego instytutu w Baku (nie podlegające L. K. Sprawiedliwości) przy kontyngencie 5619 słuchaczy mogą w roku bieżą-cym wypuścić od 650 do 700 dyplomantów. Przewi-duje się, że kontygent słuchaczów wzrośnie na 1 stycznia 1941 r. do 14 tysięcy, a w 1942 ukończy studia 1550 absolwentów. Trzeba jednak zazna-czyć, że nie wszystkie przewidywania są ze sobą zgodne w tym względzie. Według niektórych bar-dziej pesymistycznie nastrojonych tegoroczna licz-ba absolwentów wszystkich prawniczych zakładów naukowych wyniesie zaledwie 376. Do tego nale-ży jeszcze dodać, że poziom wykształcenia absol-wentów jest niezwykle niski, co jest otwarcie przy-znawane na łamach prasy. Przypisywane jest to bra-kowi odpowiednich podręczników do wielu dy-scyplin prawniczych, brak zaś ten skolei jest przy-pisywany szkodliwej działalności — na prawni-czym froncie — wykrytych niedawno wrogów lu-du, do których zaliczono profesorów Paszukani-sa, Docenko i in. Zdemaskowanie ich spowodo-wało przeprowadzaną obecnie kontrolę wykłada-nych dotychczas podstaw prawa, które poddaje się skrupulatnej rewizji celem usunięcia wrogich, a niepożądanych naleciałości. Działalności tych sa-mych wrogów ludu przypisywany jest również brak młodego narybku naukowego w zakresie nauk prawniczych, co również na najbliższą przynaj-mniej przyszłość paraliżuje wszelką akcję zmie-rzającą do intensywnego szkolenia prawników, a to z uwagi na niedostateczną ilość wykładowców. Podkreśla się prawie zupełny brak pracowników naukowych. W okresie 1934—1935 rok w całym Związku zostało mianowanych tylko 20 aspiran-tów (u nas asystentów), czyli ludzi mających za-miar poświęcenia się działalności naukowej i uzu-pełnienia w przyszłości szeregu wykładowców. Obecnie na trzech kursach aspirantury studiuje 70 osób. Poziom tych przyszłych wykładowców jest rzekomo również niezbyt wysoki. Opinia ta pochodzi oczywiście od pesymistów. Optymiści o-ceniają liczbę aspirantów w 1937 r. na 100, oraz

przewidują, że w 1942 r. (czyli w końcu trzeciej „piatiletki") liczba ich będzie wynosić 355.

Ciekawą rzeczą jest również sprawa przydziałów absolwentów, którą to sprawę prowadzi specjalny wydział L. Komisariatu Sprawiedliwości. I w tej dziedzinie występują niepokojące objawy. Bowiem coraz częściej studentów będących już na ukończeniu studiów nurtuje pytanie: kim ja będę? Przyczyna tych zapytań jest dosyć prosta: oto częste są fakty, że studenci - cywiliści, którzy mieli zająć stanowiska radców prawnych otrzymują przydział do notariatu, zdarzały się również wypadki, że otrzymywali tytuł... kryminalisty. W trudnej sytuacji znajdowali się cywiliści, gdy mianowano ich sędziami, ponieważ w czasie studiów nie wysłuchali ani jednego wykładu z kryminalistyki, medycyny sądowej i psychiatrii. Widać z tego, że Komisariat Sprawiedliwości liczył się przede wszystkim z bieżącym zapotrzebowaniem ludzi na pewne stanowiska, nie biorąc pod uwagę kierunku studiów osób, które z braku wyspecjalizowanych trzeba było w teren skierować.

Pewne znaczenie w dziedzinie podniesienia poziomu wykształcenia prawniczego przypisuje się w Związku Sowieckim t. zw. zaocznym instytutom prawniczym. Stwierdza się ożywienie działalności tych instytutów, wyrażające się wzrostem liczby osób studiujących, zwiększeniem się ilości nadesłanych prac, zdanych egzaminów i t. p. Liczba uczących się w tych instytutach oceniana jest w r. b. na 4245 osób, przewiduje się zaś, że w roku 1945 wzrośnie ona do 10 tysięcy. Z instytutów tych mają zwłaszcza korzystać urzędujący sędziowie, którym zajęcia służbowe nie pozwalają na wyjazd do normalnych uczelni, a którzy w drodze korespondencji mogą polepszyć swoje kwalifikacje zawodowe.

Streszczając powyższe, należy powiedzieć, iż Związek Sowiecki, aczkolwiek w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybory sędziów ludowych stoi wobec katastrofalnego braku wykwalifikowanych prawników, pomimo iż zdaje się sprawę z poważnych braków organizacji wykształcenia prawniczego, braku podręczników i sił wykładowych, jednak optymistycznie sądzi, że w okresie trzeciej „piatiletki" skutecznie te braki zwalczy. Tylko jakie wówczas znajdzie Związek Sowiecki określenie dla swego sądownictwa, skoro obecnie już uważa je za najlepsze na świecie — niewiadomo.

M. Kulesza.

Z PRASY PRAWNICZEJ

SPRAWA SĄDÓW PRZYSIĘGŁYCH.

Prof. W. Wolter: „Proces przeciwko sądom przysięgłym" (Przegląd sądowy nr. 5). Wkrótce na forum naszych izb ustawodawczych wróci uchwalony przez Sejm, a odesłany na komisję przez Senat, projekt zniesienia sądów przysięgłych. W tej aktualnej więc dla nas jeszcze sprawie sądów przysięgłych pisze Wolter artykuł, który podajemy w dokładnym streszczeniu.

Powstanie sądów przysięgłych datuje się z czasów rewolucji francuskiej. W Niemczech wprowadzono je w roku 1848, a w Austrii w 1869. Autor wskazuje, że to zagadnienie — o którym ma od szeregu lat ustalony sąd — jest w pewnym sensie „beznadziejnym": „nie dość na tym, że nikt nie znajdzie jednego nowego argumentu pro czy contra, gorsze jest to, że nikt nie jest w stanie usunąć bez reszty gruntu pod nogami zwolenników czy przeciwników sądów przysięgłych".

Niektóre wymienione przez Woltera ważniejsze argumenty za i przeciw sądom przysięgłych są następujące:

1. **Funkcjonowanie przejściowe sędziów przysięgłych;** zdaniem **przeciwników** instytucji sądów przysięgłych — to **wada:** uniemożliwia nabycie doświadczenia, zdaniem **zwolenników** — to **zaleta:** zapobiega górowaniu rutyny i deformacji zawodowej.

2. **Obsada dokonana przez los;** dla **przeciwników** — to **wada:** uniemożliwia należyty wybór; dla zwolenników — to **zaleta:** daje gwarancje niezawisłości.

3. **Brak kwalifikacyj, ignorancja.** Dla zwolenników sądów przysięgłych wystarcza „zdrowy rozsądek" (bon sens) sędziego przysięgłego; w każdym razie brak wykształcenia prawniczego i kryminologicznego jest — ich zdaniem — skompensowany przez szereg zalet sądów przysięgłych.

4. **Możliwość decyzji poza ramami prawa** (według sumienia); zwolennicy widzą w tym zaletę, możliwość korektury duszących ram prawa.

5. **Kierowanie się sentymentem a nie rozumem.** Zwolennicy mówią, że to nie sentyment lecz intuicja, vox populi itd.

6. **Zależność od opinii, prasy** („a nawet, za przeproszeniem, od żon"). Zwolennicy wskazują na brak niezawisłości sądów urzędniczych.

7. **Decyzje przysięgłych nie są uzasadnione.** Dla zwolenników sądów przysięgłych decyzje są-

dów urzędniczych nie zawsze są „naprawdę" uzasadnione.

8. **Brak apelacji od decyzyj sądów przysięgłych;** Zwolennicy wskazują, że obecnie dąży się do ograniczenia apelacji i w sądach urzędniczych.

9. **„Suwerenność narodu" objawia się w instytucji sądów przysięgłych.** Przeciwnicy wskazują na to, że nie trzeba na tym właśnie odcinku manifestować suwerenności, a zresztą od tej „suwerenności" sędziowie przysięgli starają się stale wykręcać.

Usiłowania zreformowania, usunięcia wad sądów przysięgłych zmierzają bądź to do: a) zmiany w sposobie rekrutacji, bądźto do: b) zmiany w sposobie funkcjonowania — czy to stwarzając sądy ławnicze czy też sądy pół - przysięgłe i pół - ławnicze (pośrednie między sądami przysięłymi a ławniczymi). Sądy ławnicze spotykają się z krytyką, zatracają bowiem największą zaletę sądów przysięgłych — niezawisłość i stają się często narzędziem w ręku państwa o ustroju totalistycznym. Sądy pół - przysięgłe i pół - ławnicze „robią wrażenie dziwolągów przez kurczowe trzymanie strukturalnej odrębności zespołu laickiego przy równoczesnym funkcyjnym współdziałaniu".

W zagadnieniu za lub przeciw sądom przysięgłych w Polsce nie należy się powoływać na angielskie sądy przysięgłych, różniące się genetycznie, kompetencyjnie, strukturalnie i funkcjonalnie od sądów wzorowanych na francuskich sądach przysięgłych, mających być przede wszystkim gwarancją niezawisłości; zyskanie więc zaufania społeczeństwa przez sądy urzędnicze odbiera sądom przysięgłych najważniejszą podstawę istnienia.

Obecnie istnieją w kwestii sądów przysięgłych następujące ewentualności: „1. skasować sądy przysięgłych w Małopolsce, — 2. utrzymać sądy przysięgłych tylko w Małopolsce, — 3. wprowadzić sądy przysięgłych na całym obszarze Rzeczypospolitej, — 4. wprowadzić sądy przysięgłych przynajmniej w Polsce „A", — 5. wprowadzić w Polsce sądy ławnicze".

ad 2) utrzymanie sądów przysięgłych tylko w Małopolsce jest sprzeczne z tendencją unifikacyjną.

ad 3) wprowadzić sądy przysięgłych na obszarze całej Polski jest rzeczą niemożliwą.

ad 4) wprowadzenie na terenie Polski „A" jest nieuzasadnione, skoro oficjalna nauka (rezolucja Kongresu Palermeńskiego) zaleca utrzymanie sądów przysięgłych tylko tam, gdzie instytucja ta ma za sobą długoletnią tradycję narodową.

ad 5) doświadczenie przemawia przeciw sądom ławniczym.

Pozostaje więc tylko ewentualność pierwsza: usunąć sądy przysięgłych w Małopolsce. Zdaniem autora — należy usunąć sądy przysięgłych, reformując jednak sądy urzędnicze w ten sposób, aby zyskały zupełne zaufanie społeczeństwa.

Autor tak reasumuje swe wywody: „Jako kryminolog byłem, jestem i według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostaną przeciwnikiem sądów przysięgłych, uważając, że sądy karne winny być obsadzone wyłącznie przez dobrze kwalifikowanych sędziów fachowych. W każdym razie jestem przeciwny temu, by sądy przysięgłych rozstrzygały o sprawach, przekazanych im tylko ze względu na skutki grożące oskarżonemu. Jeżeli sytuacja polityczna domaga się koniecznie dopuszczenia czynnika laickiego, to sądzę, że ten udział laików winien być w każdym razie ograniczony do przestępstw politycznych (kwestii określenia tych przestępstw tutaj poruszać nie mogę), a wtedy osobiście wybieram sądy ławnicze jako mniejsze zło, choćby zresztą i z tego powodu, że łatwiej je wprowadzić w całej Polsce, a jednolitość ustroju sądowego winna być osiągnięta. Najważniejszą rzeczą jest strzeżenie niezawisłości sądów jako wprost o nieobliczalnej wartości dla państwa. Ceterum censeo — kończy autor — iuratos esse delendos".

AKTUALNE POSTULATY SĄDOWNICTWA.

Nr. 5 r. 1937 „G ł o s u S ą d o w n i c t w a" drukuje wstępny artykuł **Kazimierza Fleszyńskiego** p. t. **„Czego oczekuje sądownictwo"?**

Autor wskazuje, że w okresie ostatnich lat kilku sądownictwo nasze doznało pewnych rozczarowań z powodu dwukrotnego zawieszenia nieusuwalności sędziowskiej, ograniczenia samorządu sądowego (nowela z 23.VIII.1932), wprowadzenia krzywdzącej ustawy o uposażeniu sędziów i prokuratorów (28.X.1933) i uchwalenia Ustawy Konstytucyjnej z 23.IV.1935. obcej duchowi sądownictwa w sprawie stanowiska w niej wymiaru sprawiedliwości.

Do wszystkich tych zmian sądownictwo — zdaniem autora — ustosunkowało się wyraźnie negatywnie. W praktyce ustawy z 1932 i 1933 r. pociągnęły za sobą ujemne skutki. Główne zasady, wypowiedziane przez te ustawy (ograniczenie niezawisłości sędziego bezpośrednio i pośrednio — przez normy uposażeniowe), spotkały się z ostrą krytyką M i n i s t r a G r a b o w s k i e g o w czasie posiedzeń Izb Ustawodawczych. To stanowisko Ministra, poparte przez obie Izby, może pozwolić na przypuszczenie, że niepomyślny dla sądownictwa stan rzeczy zmieni się na lepszy.

Wobec sądownictwa zaznacza się bardzo wyraźnie przerost władzy administracyjnej, która ustosunkowuje się negatywnie do sądów i sędziów. Minister Sprawiedliwości, który winien mieć decydujący wpływ w kwestii celowości ustaw i ich zgodności z konstytucją — „to dzisiaj tylko zwykły minister resortowy, zajmujący piąty fotel na posiedzeniu Rady Ministrów". Administracja (w myśl art. 110. l. c. U. S. P.) — przy pomocy wybranego przez siebie kompletu 3-ch sędziów — ma możność usunąć każdego sędziego „w interesie wymiaru sprawiedliwości".

W prasie sądowniczej, rezolucjach i uchwałach zrzeszeń zaznacza się wyraźnie negatywne stanowisko i dążenie do zmian przepisów krzywdzących sądownictwo.

Autor domaga się nie tylko uprawnień dla sędziów, lecz i „najdalej idącej ustawowej i rzeczywistej odpowiedzialności. Wymagania te objąć powinny także obszerną dziedzinę zachowania się ogólnego poza służbą".

Trybunał Dyscyplinarny sędziowski musi ulec zmianom, „autorytet jego musi być tak wysoki, by nie mogły padać zarzuty co do koleżeńkiej pobłażliwości, powodującej rzekomo potrzebę uciekania się do innych sposobów eliminowania ze środowiska sądowniczego niegodnych jego członków".

SZKODA PRZY OSZUSTWIE.

Stefan Glaser: Pojęcie szkody przy oszustwie. (Głos Sądownictwa Nr. 6, r. 1937). Autor stawia zagadnienie następujące: „czy pojęcie szkody, wymaganej dla urzeczywistnienia istoty czynu oszustwa, obejmuje szkodę w znaczeniu ekonomicznym wzgl. gospodarczym, czy też wystarcza szkoda w znaczeniu prawnym" t. zn. czy musi zachodzić fakt **uszczuplenia majątku,** czy wystarcza, że oszukany rozporządził — z powodu wprowadzenia w błąd — mieniem inaczej niżby to zrobił, gdyby nie był w błąd wprowadzony. Kwestia ta ma głównie znaczenie na tle art. 264 K. K. Orzecznictwo S. N. nie zajmuje w tej kwestii jasnego stanowiska, ale w niektórych wyrokach przyjmuje interpretację szerszą (wyroki z 20.VIII.1934 — 1 K. 468/34 i 4.III.1935 — 3 K. 1892/34). W pierwszym wyroku mówi S. N.: „okoliczność, czy wskutek zawarcia niekorzystnej tranzakcji pokrzywdzony poniósł rzeczywistą szkodę np. uiścił należną na mocy tej umowy kwotę, jest obojętna dla oceny charakteru tranzakcji i dla istoty przestępstwa z art. 264 K. K.".

W drugim wyroku S. N. mówi: „Niekorzystne zobowiązanie nie odpowiada umowie bez względu na szkodę". Nie jest konieczne aby skutkiem czynu majątek się zmniejszył (niemieckie „Verminderung im Gesamtgeldwerte"). To stanowisko S. N. przy którym wystarcza rozporządzenie przez pokrzywdzonego mieniem **inaczej** aniżeli chciał, uważa **Glaser** za słuszne.

Ze stanowiskiem tym sprzeczne są inne orzeczenia S. N.: z 15.XI.1935 (3 K. 1348/35 i 4.III.1936 (3 K. 1952/35), z których pierwsze mówi: ... „do istotnych znamion dokonanego oszustwa należy zamiar skierowany na **wyrządzenie szkody i jej rzeczywiste zrządzenie".** W drugim orzeczeniu S. N. mówi: „Pokrzywdzenie majątkowe (wyrządzenie szkody majątkowej), które należy do istoty czynu z art. 264 K. K.".

Wykładnia gramatyczne i logiczna art. 264 K. K. przemawia za słusznością poprzedniego stanowiska.

Art. 264 K. K. wymaga tylko, aby czyn sprawcy spowodował „niekorzystne rozporządzenie mieniem" a nie — szkodą majątkową. „Niekorzystne rozporządzenie mieniem jest pojęciem szerszym niż „szkoda majątkowa". Tam, gdzie ustawodawca uważa za właściwe, mówi wyraźnie o „wyrządzeniu szkody majątkowej" (art. 283 § 2), a więc art. 264 może mieć zastosowanie, chociaż pokrzywdzony nie doznał uszczuplenia majątkowego.

W jaki sposób należy rozumieć „niekorzystność", „rozporządzenia mieniem"?... „Należy poczytać za niekorzystne w rozumieniu prawa każde rozporządzenie nie odpowiadające woli rozporządzającego" (zgodnie z pierwszym stanowiskiem S. N.). Choćby więc nawet wartość pieniężna majątku się powiększyła, może mieć zastosowanie art. 264 K. K. (np. ktoś nabywa cenny obraz innego niż chciał malarza, ktoś ubezpiecza się w innym niż chciał towarzystwie, nawet o większej rękojmi wypłacalności).

W kwestii odpowiedzialności sprawcy zachodzi tu t. zw. wina umyślna wzmocniona — „dolus połączony ze szczególnym celem". ... „istotne dla kwalifikacji przestępczej jest tutaj działanie bezprawne, polegające na wprowadzeniu wbłąd, nie wyzyskiwaniu błędu".

Autor wskazuje, że niektóre ustawy np. austriacka i francuska, jakkolwiek mówią o „poszkodowaniu własności lub innych praw" („Schaedigung am Eigentume oder an anderen Rechten") albo o uzyskaniu „całości lub części majątku innego" („la totalité ou partie de la fortune d'autrui") są przez naukę interpretowane rozszerzająco w tym sensie, jaki uwzględnia pierwsze stanowisko S. N.

ZA UTRZYMANIEM ŚLEDZTWA.

Karol Kowalski (prokurator): **„W sprawie utrzymania instytucji śledztwa“.** „Czasopismo sędziowskie“ Nr. 4. (lipiec — sierpień 1937).

Zdaniem autora „potrzeba śledztwa, jako uznanego od dawna i powszechnie za jedną z podstawowych instytucyj procesu karnego, została przez praktykę i wprost przez samo życie potwierdzona“. Tendencja do usunięcia śledztwa wynika częściowo — zdaniem autora — stąd, że jest ona pewną nowością, „a nowość jako taka wśród naszych stosunków zwykła nietylko zaciekawiać, ale bez względu nawet na przedmiot, często wręcz porywać“ [1]). „Ponadto nie da się zaprzeczyć — twierdzi autor — że w niemałej mierze wpłynęły na taki stan również niektóre przepisy naszego K. P. K. o śledztwie“.

Autor wskazuje, (opierając się na pracy **Stebelskiego** „O reformie śledztwa wstępnego“ — Lwów 1900), że już w połowie poprzedniego wieku wybitni prawnicy jak **Brauer, Sundolin, Stemann, Keller** i **Zucker** byli przeciwnikami instytucji śledztwa, wskazując, że rola sędziego winna się ograniczać do funkcyj wyłącznie sędziowskich, a dochodzenie przestępstw ma być zadaniem prokuratora. Wywodom tym przeciwstawiono się, wskazując, że tylko niezależnemu sędziemu może być poruczone rozporządzanie osobą obwinionego, zbieranie materiału obciążającego i uniewinniającego.

Śledztwo na Zachodzie utrzymano („W ten sposób załatwił się z projektami skasowania śledztwa Zachód“.

———————

[1]) Temu twierdzeniu Kowalskiego należy odmówić słuszności, skoro się zważy, że zarówno projekt skasowania śledztwa jak i uzasadnienie tego projektu pochodzą od poważnych prawników, posługujących się poważnymi argumentami. Zresztą autor trochę niżej popada — ze względu na to twierdzenie — w sprzeczność, wskazując, że „myśl skasowania śledztwa... nie stanowi dla świata prawniczego żadnej nowości“.

Zaznaczyć należy, że w poruszonej przez autora kwestii była drukowana dyskusja, przeprowadzona w r. 1935/6 w Zakładzie Kryminologii U. J. P. Głos w sprawie wysuwanych przez głównego referenta prok. M. Siewierskiego tez, zabierali — na całym szeregu posiedzeń — prokuratorowie, sędziowie i adwokaci. Autor zdaje się nie znać tej dyskusji. (p. „Zagadnienie postępowania przygotowawczego“ Archiwum Kryminalogiczne. T. II. Zł 3—4. W-wa 1937).

Zdaniem autora — podzielić można argumenty naszych zwolenników skasowania śledztwa na dwie grupy: 1) „argumenty mające przemawiać bezpośrednio przeciw celowości śledztwa“ i 2) argumenty mające pośrednio przemawiać za skasowaniem śledztwa, skierowane przeciw artykułom: 269 § 2 i 3, 275 § 1 i 339 § 2 K. P. K. Z pośród tych argumentów autor przytacza twierdzenie, że oskarżycielska forma dzisiejszego śledztwa sprzeczna jest z zasadą skargowości oraz, że za skasowaniem śledztwa ma przemawiać „potrzeba jednolitości dochodzenia oraz jego szybkość i ekonomia sił“ (np. występowanie w jednej sprawie: 1) dochodzenia zapiskowego, 2) prokuratorskiego, 3) sądowego i 4) śledztwa). Nadto zwolennicy skasowania śledztwa wskazują, „że całe dochodzenie przygotowawcze przeprowadzać tudzież dowody zbierać i ustalać powinien tylko ten, komu one mają posłużyć za podstawę do wniesienia oskarżenia, a więc prokurator“, który na mocy artykułu 9 K.P.K. daje rękojmię zupełnej bezstronności. Aby móc skasować śledztwo, konieczne jest — zdaniem **Kowalskiego** — niski stan przestępczości i zaufanie do czynnika, w którego ręku całe dochodzenie przygotowawcze miałoby spocząć. Przestępczość u nas jest bardzo wysoka, a zaufanie istnieje—wdg. autora — większe do sędziego śledczego niż prokuratora.

Śledztwo więc należy utrzymać, szczególnie w wypadkach zbrodni; należy jednakże śledztwo zreformować, m. in. winno się bezwarunkowo uchylić art. 269 § 2 i 3 K. P. K.

WALKA Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ W NIEMCZECH.

Prof. J. J. Bossowski: „Nowe metody zwalczania przestępczości w Niemczech“. Ruch Prawniczy Ekonomiczny i Socjologiczny (kwartał II. 1937).

Represja karna w szeregu nowych przepisów w Niemczech jest tak surowa, że da się porównać tylko z przepisami w postępowaniu doraźnym w inych państwach. Kara śmierci stała się tam czymś bardzo częstym. Odpowiednio do zmian w prawie materialnym ma usprawniony proces karny znieść zakaz reformationis in peius, ma uczynić z prokuratora organ równorzędny sędziemu i t. d.

Przestarzałe prawo karne niemieckie nie znało w zasadzie surowszej sankcji w razie powrotu do przestępstwa. Stan ten zmieniła ustawa z 24.XI.1933, karząc surowiej nawet w wypadku recydywy przy przestępstwach niejednorodnych;

przepis ten jest stosowany w wypadku, gdy osobnik jest niebezpiecznym przestępcą z nałogu.

Ta sama ustawa wprowadziła też środki zabezpieczające i poprawcze. Środki zabezpieczające wobec niebezpiecznych przestępców orzekane są — po odbyciu kary — na czas bliżej nieograniczony („aż się cel osiągnie"). Sąd bada co trzy lata „czy cel osiągnięto". „Zatrzymani" są obowiązani do robót.

W roku 1935 było już zatrzymanych w Niemczech — 2400 niebezpiecznych przestępców.

Ta sama ustawa wprowadziła też przepis, wdg. którego posiadanie narzędzi złodziejskich przez osobę, skazaną już przed tym za jedno z ciężkich przestępstw przeciw mieniu, uznano za przestępstwo, karane więzieniem od trzech miesięcy do 5 lat.

W Niemczech przedhitlerowskich istniały jawne i uznane związki przestępców np. „państwowy związek osób karanych przez sądy" czy też inne, figurujące pod nazwą związków towarzyskich lub sportowych (w Berlinie ponad 70). Były to organizacje samopomocy. Związkom tym oświadczono, że muszą zniknąć, inaczej spotkają się z surową represją; nie bawiono się w ich rozwiązywanie i ewentualne sprzeciwy prawne.

W Prusach wydano — 13.XI.1933 — zarządzenie o **„policyjnym areszcie zapobiegawczym"**, który dotyczy przede wszystkim przestępców zawodowych z 3-krotną recydywą. W roku 1935 było już 476 osobników tam osadzonych. (215 włamywaczy, 144 słodziejów, 66 oszustów i paserów, 13 rozbójników); wszyscy oni mieli za sobą w zasadzie więcej niż po 10 wyroków skazujących. Termin pobytu w takim zakładzie nie jest określony. Oprócz wymienionej kategorii przestępców osadzić można w policyjnym areszcie zapobiegawczym nałogowych przestępców na tle płciowym i osobników przygotowujących poważne przestępstwa.

Ponadto wprowadzono (10.II.1934) w Prusach możliwość stosowania wobec zawodowych przestępców pewnych zakazów i obowiązków: A) zakazu opuszczania miejsca zamieszkania, bez zezwolenia policji, B) zakazu opuszczania mieszkania w porze nocnej, C) zakazu używania automobilów i motocykli, D) zakazu przebywania w niektórych miejscach, E) zakazu ogłaszania anonsów pewnej treści.

Jako uzasadnienie dla stosowania surowych środków o charakterze prewencyjnym podawano w Niemczech stały i silny wzrost przestępczości, za co — niesłusznie wdg. Bossowskiego — winę przypisuje się poprzedniemu reżymowi niemieckiemu.

Obecnie przestępczość ma w Niemczech tendencję zniżkową, co tłumaczy się unieszkodliwieniem znacznej ilości przestępców zawodowych; nadto ryzyko zawodowe stało się zbyt wysokie, część przestępców zawodowych uciekła za granicę.

W Niemczech dąży się do przekonywania społeczeństwa, że przestępca to nie ofiara warunków socjalnych, lecz pasożyt, uchylający się od codziennej, ciężkiej pracy. W celu uświadomienia społeczeństwa organizuje się „tygodnie walki z przestępstwem". Stworzono „poradnie policyjne", w których można pytać o radę, nie składając formalnie zawiadomienia o przestępstwie; można się dowiadywać też o uczciwości osoby, z którą się chce zrobić interes. Daje się stale publicznie wskazówki jak należy się obronić przed przestępstwami; wskazuje się, że **„nieufność wobec obcych jest najlepszym sposobem ochrony życia i mienia"**.

Niemcy — jak widzimy — dążą więc do zupełnego unieszkodliwienia przestępców zawodowych, rozbudowując w niesłychany sposób aparat prewencyjny.

JAPOŃSKIE PRAWO KARNE.

Dr. S. Motoji (Tokio): **„Przegląd japońskiego ustawodawstwa karnego"**. Archiv für Kriminologie" (Z. 5/6 r. 1937).

Pierwotne japońskie prawo karne opierało się na prawie boskim, według którego popełnienie zakazanego czynu było równoznacznym z popełnieniem grzechu. Oczyszczenie następowało przez kąpiel i ofiarowanie bóstwu darów. Idea kary odwetowej — która później w ustawodawstwie japońskim się pojawiła — została przejęta z prawa chińskiego. Wkrótce po recepcji tej idei prawo karne japońskie zaczyna hołdować zasadzie odstraszenia i w związku z tym staje się niezmiernie krwawym. Okres restauracji i europeizacji kultury japońskiej pociąga za sobą również przenikanie nowszych europejskich idei prawa karnego do ustawodawstwa karnego japońskiego. Od 1 stycznia 1882 roku do 30 września 1908 roku obowiązywał K. K. japoński, który opierał się ściśle na francuskim code pénal. Współczesny K.K. japoński uwzględnia już najnowsze zdobycze nauki, które na początku 20 w. wpłynęły na hasła polityki kryminalnej.

K. K. japoński opiera się na zasadach, głoszonych przez szkołę klasyczną. Jedynym środkiem odpłaty jest kara; zamknięcie zabezpieczające i środki wychowawcze, stosowane wobec nieletnich, nie są uważane za odpłatę.

Nieletni do lat 14, popełniający czyn zagrożony karą, nie jest karany. K. K. japoński zna m. in. instytucję warunkowego skazania.

Niezmiernie ciekawą i godną uwagi instytucją japońskiego ustawodawstwa karnego jest **warunkowe oskarżenie publiczne,** wprowadzone przez K. P. K. z r. 1921. Jest to zasada oportunistyczna, polegająca na tym, że prokurator może nie wnosić aktu oskarżenia — mimo dokonanego przez sprawcę czynu — jeśli to nie jest — zdaniem jego — ze względu na okoliczności subiektywne i obiektywne, konieczne. Winny dokonanego przestępstwa może jednakże później być pociągniętym do odpowiedzialności, skoro źle się sprawuje. Ten przepis japońskiego K. P. K. nie okazał się martwym i jest stosowany w praktyce.

W r. 1921 wydano w Japonii ustawę o sądach dla nieletnich i stworzono takie sądy w Tokio, Osaka i Nagoya. Przed sądami tymi stają młodociani przestępcy, którzy nie ukończyli jeszcze 18 roku życia. W razie jednak, gdy uznaje się za konieczne orzekanie kary, a nie środka wychowawczego — młodociany staje przed sądem zwykłym; karę pozbawienia wolności odbywa wtedy w specjalnym więzieniu dla nieletnich.

Od r. 1930 obowiązuje w Japonii „Ustawa o zwalczaniu i karaniu kradzieży, rabunku, włamania itd.", która przewiduje surowsze sankcje wobec przestępców z nawyknienia.

Japońska ustawa karna — obowiązująca już od blisko 30 lat — budzi niezadowolenie tamtejszej jurysprudencji, która wskazuje już od dawna na konieczność rewizji zasad K. K. Nad opracowaniem nowej ustawy karnej pracuje się w Japonii już od szeregu lat.

RECENZJE

Dochodzenie przestępstw według metod naukowych

Dochodzenie przestępstw według metod naukowych. — Dr. Edm. Locard, tłumaczyli z francuskiego sędz. R. Merson i Eug. Wiśniewski, Łódź, 1937, Księgarnia Powszechna — str. 271.

Autorem dzieła, którego tytuł w języku francuskim brzmi: Enquetes crminelles et les methodes scientiphiques, jest dyrektor Laboratorium Technicznego Policji w Lionie. Tłumacze oddali duże usługi polskiej literaturze kryminalistycznej, przyswajając jej cenne dzieło dr. Locarda, znanego zresztą i czytelnikom polskim np. z jego artykułu w Nr. 3/36 „Przeglądu Policyjnego".

Z książki Locarda bije świeżość i jasność przeprowadzonych rozumowań, a oparte są one na zdobyczach współczesnej wiedzy, czy to psychologii, chemii czy innych nauk specjalnych.

Autor w poszczególnych rozdziałach książki przedstawia niektóre zagadnienia w sposób wysoce swoisty, popierając wywody licznymi przykładami. Dzieło nie stanowi systemu kryminalistyki, jest tylko zarysem naukowego postępowania przy dochodzeniu przestępstw.

Dr. Locard dowody dzieli na pięć kategorii: a) przyznanie, b) dowód pisemny (z dokumentów), c) domniemanie, d) dowód z zeznań, e) dowód poszlakowy czyli techniczny. — W książce pod niżej podanymi tytułami omówione zostały poszczególne dowody bądź sposoby ich przeprowadzenia.

Zeznania. Ten rodzaj dowodu jest najczęstszy i najłatwiejszy do przeprowadzenia, jest on nadto najstarszy i różne przechodził koleje. Polski Kodeks Postępowania Karnego przywiązuje do zeznań świadków wielką wagę i życie wskazuje że na długo jeszcze pozostanie on dominującym dowodem, co nie wyklucza możności rozwinięcia się nauki dowodu poszlakowego (technicznego), a co pozwoli na wzajemną kontrolę dla wydobycia prawdy materialnej. — Według Locarda „zeznanie jest to opis wydawania, przepływający poprzez jedną lub wiele płaszczyzn świadomości", a rozkłada się na: 1) wrażenie, 2) postrzeganie, 3) ustalenie, 4) odtwarzanie (pisemne lub ustne).— Wszystkie te stadia przy odtwarzaniu (zeznaniu) powodują deformację prawdziwego stanu rzeczy.— Zwłaszcza wrażenia dotykowe, odczuwania bólu, węchowe, smakowe, słuchowe — są niezmiernie rzadko właściwie oddawane i to nie tylko wskutek omylności zmysłów, ale nadto i dla braku wprost wyrazów je określających.—Również wrażenie wzrokowe dotyczące postrzegania ruchów, kształtu, barw są wielokrotnie zastępowane tylko wytworem fantazji, co szczególnie jest częste u dzieci, prawie wszystkich kobiet oraz u ludzi nerwowych.

„Prawie nie ma umysłu, który byłby w stanie opowiedzieć o jakiejś sprawie tolko to, co mu jest wiadome". Twierdzenie to jest niewątpliwie słuszne i zrozumiałe psychologicznie, ludzie nie mogą się z tym pogodzić, że wiele rzeczy nie są w stanie zapamiętać, a nadto bez ich woli obraz ulega deformacji bądź to przez zapomnienie, bądź też przez sugestię przy dzieleniu się wiadomościami, o których będą następnie zeznawać — i następnie już w chwili zeznań dorabiają sobie całkiem podświadomie szczegóły i podają je jako rzeczywiste obrazy spostrzeżone przy wypadku. Takie odtwarzanie stanu faktycznego dotyczącego przestępstwa nie jest jeszcze materiałem dowodowym, bo przechodzi jeszcze przez jedną indywidualność, a to protokułującego, bo operowanie stenografią, która by nie jeden błąd usunęła jest zbyt drogie i w dzisiejszej rzeczywistości niemożliwe do przeprowadzenia. — Aby uniknąć omyłek, pochodzących z mylnego zapisania i tak już zdeformowanych zeznań, przewód sądowy oprzeć się musi przede wszystkim na b e z p o ś r e d n i o ś c i. — Liczni kryminolodzy, doceniając jej wartość, domagają się nawet zniesienia instancyj apelacyjnych, które w znacznej mierze operują materiałem pisemnym. Zagadnienie to w Polsce dyskutowane jest żywo na łamach prasy sędziowskiej.

Na deformacje zeznań wielki wpływ wywiera otoczenie zeznającego, oraz powtarzanie zeznań, co stwarza ich krystalizację, popęd do naśladownictwa, a wreszcie daje przeciętną wersję zeznawania. Nie bez wpływu na zeznania są stany fizjologiczne człowieka i stan psychiczny. — Kobiety w okresie pokwitania lub menstruacji nie są zrównoważone psychicznie, a dzieci według Locarda są najgorszymi świadkami wobec niezmiernie łatwego ulegania sugestiom. Dotyczy to zwłaszcza dziewczynek.

Oprócz tej podświadomej akcji przekształcającej zeznania brane być musi pod uwagę świadome ich przekręcanie, powodowane obawą, uczuciem, intersem, zemstą, przekupstwem bądź też innymi okolicznościami. Wszelkie zastrzeżenia podniesione przez dr. Locarda w stosunku do nieprawdziwych zeznań nie mogą być obce przy ich ściganiu, a postawienie granicy między zdeformowanymi zeznaniami, a fałszywymi, zwłaszcza w wypadkach chorobliwego kłamstwa (mitomanii) jest kwestią wielce trudną.

Autor od osób prowadzących dochodzenie sądowe bądź policyjne domaga się inteligencji, przenikliwości, niezależności, tudzież podaje szereg cennych uwag przy prowadzeniu dochodzeń na podstawie zeznań świadków i samych podejrzanych. Uwagi te są systematycznym zbiorem powszechnie w praktyce przyjętych zasad badania świadków względnie podejrzanych.

Wnioski wyciągnięte na skutek rozważań nad dowodami z zeznań są bardzo niekorzystne, a mimo to należy podtrzymać na wstępie podniesioną tezę, że dowód z zeznań na długo pozostanie dowodem przeważającym i praktyka jak i teoria może tylko zmierzać do jego udoskonalenia przy zastosowaniu metod z dziedziny psychologii, pedagogiki, czy też wprost zbierać dodatkowe pośrednie dowody, umożliwiające sprawdzenie dowodu z zeznań.

D a k t y l o s k o p i a. Dział ten autorowi jest widać bardziej miły i niewątpliwie doskonale znany, bowiem chociaż poświęca mu niewiele miejsca, to jednak w sposób wysoce przejrzysty i autorytatywny przeprowadza najprzód wywód o t r w a ł o ś c i, n i e z m i e n n o ś c i i r ó ż n o r o d n o ś c i rysunku linii papilarnych, jako o faktach ustalonych dowodowo, następnie podaje metody zdejmowania i transportu folii. — Autor jest wyznawcą zasady, że 12 cech stanowi już podstawę do całkowicie pewnego ustalenia identyczności osoby. W wypadkach rozporządzania niewielkim fragmentem odcisku, daktyloskopii idzie z pomocą poroskopia, to jest nauka o istnieniu i rozkładzie ujść gruczołów potowych skóry, zwłaszcza na opuszkach palców, która w wypadku dostatecznych odbitek daktyloskopijnych może być nadto poważnym uzupełnieniem tego dowodu. Autor szczegółowo przytacza kilkanaście charakterystycznych wypadków, w których sądy oparły się jedynie na dowodzie z daktyloskopii.

Polska literatura nie rozporządza obszerniejszym dziełem, które by systematycznie traktowało o daktyloskopii, dział ten traktowany był tylko fragmentarycznie w czasopismach służących kryminalistyce, a to w Archiwum Kryminogicznym N. 1/I—1933 pisali J. Piątkiewicz, J. Jakubiec pt. „Daktyloskopia czy alibi", a w N. 1 i 4 1936 r. w Przeglądzie Policyjnym drukowano pracę podinsp. Jakubca pt. „W obronie daktyloskopii" (bardzo źródłowo opracowany) i „Zasadnicze wiadomości z techniki rozpoznawczej śladów linii papilarnych", przy czym w obydwu wypadkach autor powoływał dzieło dr. Edm. Locarda. — Wadą działu o daktyloskopii w pracy Locarda jest niezaopatrzenie wywodów choćby kilkoma fotografiami linii papilarnych, co by niewątpliwie znakomicie uzupełniło wywody.

Ś l a d y i p l a m y. — Autor nie tylko wskazuje na ważkość tych dowodów, ale jednocześnie podaje sposoby technicznego ich zabezpieczenia, podając jednocześnie szereg ciekawych

wypadków, gdzie jedynie drobiazgi decydowały o ustaleniu prawdziwego stanu rzeczy. W pewnym wypadku rozprucia kasy w fabryce Singera zidentyfikowano sprawcę, który rozpruł kasę w innym miejscu, jedynie na podstawie odchyleń linii falistej płomienia palnika lampki, którym uszkodzono ściany kasy. Biegły bowiem orzekł, że istnieje stała amplituda tych linii zależna od pewnych stałych cech anatomofizjologicznych, co w danym wypadku stwierdzono.

Badanie plam, zwłaszcza plam krwi w obecnym stanie techniki, według autora, „pozwala z bardzo małymi zastrzeżeniami na ustalenie, czy dana plama pochodzi od krwi oraz, czy pochodzi ona od krwi ludzkiej, czy też zwierzęcej, a także od jakiego zwierzęcia. — Zagadnienia badania grupy krwi zostało przez autora pominięte, ale uczynili to tłumacze, uzupełniając w ten sposób omawiany rozdział.

E k s p e r t y z a d o k u m e n t ó w p i s e m n y c h. — Nazywa ją Locard najtrudniejszą dziedziną techniki sądowo - policyjnej. Trudności tym bardziej się piętrzą, że zajęli się nią „nie fachowcy, ale biegli z natchnienia". — Do odpowiedzi na pytanie, czy nastąpił fałsz dokumentu i jaki zdolna jest tylko nauka jak chemia, fizyka z pomocniczymi działami, jak sztuka fotograficzna, która niebywałe oddaje usługi.

W tym dziale rozprawia się autor z t. zw. grafologią (przez tłumaczy zwaną grafomancją), twierdząc, że jest tym dla ekspertyzy pisma, czym alchemia była dla chemii. — Autor zapoznaje całkowicie introspekcję znawców pisma, którzy mogą przy uwzględnieniu ich zdolności, nauki i praktyki wglądnąć do psychiki człowieka i tak o niej twierdzić, jak np. nauczyciel w szkole lub oficer w wojsku może zaopiniować o swym pupilu. — Wyjść bowiem należy z założenia, że ruch, gest jest efektem naszego życia psychicznego, a gdy pismo jest ruchem wysoce wysubtelnionym i skomplikowanym, brak przeto podstaw do odrzucenia grafologii, która według opinii wspóczesnych uczonych niemieckich jest na nowo budującą swe metody i podstawy nauką. Ciekawe w tej mierze jest dzieło Klages'a „Handschrift und Charakter", z 1917 r.— Dr. Locard stwarza jako metodę porównywania pisma grafometrię i wychodząc z podobnych jak grafologia założeń, twierdzi, że „przy zmianie charakteru pisma, niezależne od woli i nieuchronne wybijanie się wielkiej ilości stałych cech, z e z w a l a n a u s t a l e n i e t o ż s a m o ś c i p i s z ą c e g o". — Autor jednak unika trafunkowych ustaleń, ale w myśl zasady: poznać — to zmierzyć, analizuje pismo w czterech kierunkach, badając wartość: a) wielkości, b) kierunków, c) przerw, d) kształtów. Znalezienie wskaźnika dla tych wartości daje możność porównania z wskaźnikiem pisma badanego i wysnucie stosownych wniosków. — Metoda ta jest niewątpliwie słuszna, ale daje się przeprowadzić tylko w wypadku rozporządzenia obfitym materiałem, a nie może być stosowana np. w wypadku porównywania jedynie samego tylko podpisu.

Omawiany dział kryminalistyki częściowo jest opracowany i na wieloletniej praktyce oparty w pracy H. Kwiecińskiego p. t. „Grafologia Sądowa", wydana w 1933 roku, jest ona godna przestudiowania i rzuca wiele światła w tę najtrudniejszą niewątpliwie dziedzinę dowodu poszlakowego, jaką jest ekspertyza dokumentów pisemnych.

O d c y f r o w a n i e t a j n y c h p i s m. — Słuszne jest zdanie, że jest to dział pasjonujący, ale najmniej znany. — Obejmuje on język przestępców, nieustannie zmienny i odmieniający się wprost z roku na rok. — Z językiem tym łączą się i znaki złodziejów i włóczęgów, używane niekiedy tylko w pewnych okolicach. Pracujący w terenie policjanci winni bacznie rejestrować te znaki, gdyż wielokrotnie są one kluczem do następnych przeciwdziałań służby bezpieczeństwa.

Niewidoczne atramenty zostały również dokładnie opracowane. W powołanej wyżej „Grafologii" Kwiecińskiego dział ten został dość dokładnie przedstawiony. Natomiast zagadką poważną pozostanie na długo dziedzina kryptografii. Dział ten został przez tłumaczów przystosowany do języka polskiego i opracowany oryginalnie. — Szczegółowo zostały omówione metody: 1) podstawienia (najczęstsza w praktyce) zwykłego i nieregularnego, 2) podstawienia wieloalfabetycznego, 3) metoda przestawienia, oraz 4) metoda słownikowa. — Zawarte tam są wiadomości specjalne, wymagające wielce żmudnej i długotrwałej pracy, oparcia się na zasadach matematyki, a przede wszystkim dużego wczucia się i wprost „węchu" o czym Locard w innych miejscach wspomina.

M e t o d o l o g i a d o w o d u p o s z l a k o w e g o. — Autor twierdzi, że istnieje tylko technika policyjna, względnie kryminologiczna (raczej kryminologiczna), która zapożyczyła swe wiadomości z biologii, chemii, a nawet matematyki (dla rozwiązania kryptogramów).

Za najważniejszy moment dochodzeń policyjnych, Locard uważa obserwację, która powinna być szczegółowa i niezwłoczna, a to od chwili powzięcia wiadomości o popełnieniu przestępstwa, względnie obserwacja terenu dla zapobiegnięcia działaniom przestępnym. Obserwacje winny rodzić hipotezę i tu właśnie t. zw. węch

policyjny (właściwie należałoby powiedzieć — talent śledczy) odgrywa niepomierną rolę. Hipoteza ma być doskonała i psychologicznie uzasadniona, do czego konieczna jest znajomość obyczajów, zabobonów i zwyczajów środowisk przestępczych. Sam talent śledczy nie jest wystarczający — u młodych policjantów, nawet niewątpliwie zdolnych, zauważa się tendencję do fantazjowania. Najcenniejszą właściwością jest doświadczenie i długotrwałe dociekanie, zwłaszcza gdy jest czynione z zamiłowania.

Zebrany materiał musi przejść przez filtr rozumowania prowadzącego dochodzenie, a ten przede wszystkim musi przestrzegać, według Locarda, nieodzownym warunków: 1) ścisłości pomiaru, 2) zbierania znacznej ilości rozpatrywanych danych, 3) osiągania zgodności różnych prób, dotyczących tego samego dowodu. — Poważnie do usprawnienia umysłu w tym kierunku przyczynia się rozczytywanie się w literaturze kryminalnej, nawet sensacyjnej.

Przechodząc do oceny i krytyki dowodu poszlakowego, dr. Locard twierdzi, że nie jest on nigdy dowodem bezwzględnym, a nadto musi być zawsze ściśle określony zakres jego mocy dowodowej. — Możliwość omyśki, tak przyrodzona działaniu ludzkiemu, nigdy nie jest wykluczona, nie można przeto opierać się z całym zaufaniem na badaniach technicznych, które niekiedy nie są zupełnie sprawdzone.

Ciekawe są rozważania nad rolą biegłego przy dochodzeniach przestępstw. Zagadnienie to w Polsce jest szczególnie interesujące, albowiem pożądany typ biegłego sądowego jeszcze się u nas nie wytworzył, nie można bowiem poważnie traktować różnych biegłych, rekrutujących się spośród praktyków, nie posiadających jakiegokolwiek przygotowania naukowego, naprz. nauczycieli kaligrafii lub sekretarzy sądowych, jako ekspertów pisma i dokumentów. Locard wymaga od biegłego: 1) znajomości zawodu, 2) inteligencji, a przede wszystkim jasnej myśli oraz zdrowego rozsądku i 3) sumienności zawodowej, która musi być nadto kontrolowana, albo przez współpracę z innym biegłym, albo przez przeciwekspertyzę. — Praca biegłego winna znaleźć dokładną kontrolę prowadzoną przez sędziego śledczego, względnie orzekającego, który winien posiadać „umiejętność odczytywania wyników wszelkich szczegółów ekspertyzy". — W tym kierunku w Polsce zmierzają w czasie studiów prawniczych, zlecone wykłady medycyny sądowej i psychiatrii sądowej, a ostatnio w kwietniu b. r. Ministerstwo Sprawiedliwości urządziło czterotygodniowy kurs kryminalistyczno - kryminologiczny dla sędziów śledczych. Zorganizowany od niedawna Instytut Ekspertyz Sądowych spełnia znakomicie swą rolę.

Tłumaczenie dzieła dr. Locarda wydane jest starannie i stanowi dalszy ciąg usiłowań autorów, podjętych w kierunku przysporzenia literaturze zawodowej prawniczej wybitnych współczesnych dzieł. W roku ubiegłym wydana została przez sędziego Wiśniewskiego Psychologia Kryminalna Poznyszewa, omawiająca typy przestępne, tłumaczona z rosyjskiego.

St. Szwedowski.

XV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

W dniach 4—7 lipca 1937 r. odbył się we Lwowie — pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — XV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Jak zwykle na zjazdach naukowych — czasu mało, program olbrzymi, czego rezultatem jest błyskawiczne tempo odczytywania referatu i niemożliwość przeprowadzenia dyskusji. A właściwie dyskusje są, ale w zamkniętym gronie kilku ludzi, którzy zdołali nawiązać ze sobą kontakt i umówili się w kawiarni na wieczór, gdy program zjazdu zezwala na wypoczynek po żmudnym wysłuchaniu kilkunastu czy nawet więcej referatów w ciągu dnia. Czasem świetnym miejscem do dyskusji jest przedział kolejowy, czy to wtedy gdy bierze się udział w jakiejś wycieczce zorganizowanej przez zjazd czy to — wracając razem z miejsca zjazdu do domu. Raczej więc możnaby robić sprawozdanie z owych rozmów zakulisowych, gdy interlokutor przedstawia jasno w przestępnym tempie swoje stanowisko, ale to nie byłby oficjalny program zjazdu. Zazanaczyć należy, że prace referowane na wszystkich 30-tu sekcjach będą prawdopodobnie drukowane w oryginale wzgl. w dokładnym autorskim streszczeniu (poważnie o tym mówiono), ale taki zbiorowy druk może się ukazać dopiero po roku czy więcej.

Nas w zasadzie interesuje tylko program sekcji „Medycyny sądowej i kryminalistyki", z której

jednakże — z wyłuszczonych powyżej powodów — jesteśmy w stanie podać tylko najogólniej poruszone kwestie. W ciągu trzech dni było na sekcji tej wygłoszonych około 30 referatów, z pośród których podamy kilka tytułów: „**Organizacja orzecznictwa sądowo - lekarskiego w Polsce**“ (W. Grzywo - Dąbrowski — Warszawa), „**Pokazy z zakresu badań kryminalistycznych**“ (Horoszkiewicz S., Tucholski i Łaguna S. — Poznań), „**Fotografia w kolorach naturalnych w medycynie sądowej**“ (Manczarski S. — Warszawa), „**Zagadnienie dziedziczności w związku z indywidualnością serologiczną krwi**“ (Hirszfeld L., i Kostuch Z. — Warszawa), „**Badania chemiczno - sądowe, dokonane w Zakładzie Medycyny Sądowej U. P. w latach 1930 — 1937**“ (Lewandowska M. — Poznań), „**Psychopatia a więzienne szpitale psychiatryczne**“ (Lichtensztejn — Drohobycz), „**Oligofrenia jako czynnik kryminologiczny w przestępczości dzieci**“ (Rosenblumówna Z. — Warszawa), „**Hamowanie rozrodu oligofreników**“ (Łuniewski W. — Warszawa), „**Kobiety zabójczynie**“ (Grzywo - Dąbrowski W. — Warszawa).

Dr. Rosenblumówna wskazuje na to, że — zdaniem pewnych autorów — oligofronia jest jednym z najpotężniejszych czynników w etiologii przestępczości dziecięcej. Różni autorzy podają znacznie różniący się procent oligofreników wśród nieletnich przestępców (od kilkunastu do kilkudziesięciu), podczas gdy procent oligofreników wśród dzieci nieprzestępczych jest znacznie niższy. Referentka zbadała ponad 1000 dzieci, które weszły lub wkraczały na drogę przestępczą: pewne odchylenia w dziedzinie intelektualnej wykazało 65%, a oligofreników było 16%. Dziecko niezdolne, wykazujące złe postępy w szkole, szuka — zdaniem referentki — kompensacji, poza szkołą, często oczywiście — na drodze przestępczej. U wszystkich w zasadzie dzieci przestępczych referentka stwierdziła złe warunki materialne i środowiskowe. Przestępczość oligofreników jest wynikiem nie tylko oligofrenii — **która nie ma w etiologii przestępczości nieletnich decydującego znaczenia** — lecz i całego kompleksu czynników dziedzicznych, konstytucjonalnych i środowiskowych.

Resocjalizacja może tu osiągnąć wyniki przede wszystkim pracą i zmianą warunków. Dzieci oligofreniczne winny otrzymać opiekę i wykształcenie zawodowe w szkołach specjalnych.

Prof. Grzywo - Dąbrowski zbadał akta sądowe dotyczące 150 kobiet, skazanych za zabójstwo. (Na podstawie jakich artykułów wyroki owe zapadły referent niestety nie podał). Grzywo - Dąbrowski ustalił między innymi następujące dane: kobiety - zabójczynie, których procent wśród zabójców wynosi w czterech latach (1924 i 25 oraz 1935 i 36) 10, pochodzące w większości ze wsi. Ofiarami kobiet - zabójczyń są najczęściej ich mężowie (67) względnie kochankowie (12); najciężej karane przypadki zabójstw mają miejsce na wsi. Na 132 przypadki kobiet - zabójczyń 52 były mężatkami (najczęściej żonami rolników). Najliczniej reprezentowany wiek kobiet - zabójczyń był od 21—38 lat. Najczęstszym sbosobem pozbawienia życia było zadanie ran kłutych, ciętych i postrzałowych — otruć było stosunkowo niewiele (19), zajmowały one dopiero trzecie miejsce.

Motywem zabójstwa męża w 29-iu przypadkach była chęć połączenia się z kochankiem, motywem zabójstwa innych krewnych — najczęściej chęć zdobycia majątku.

Zdaniem referenta — uderza przy przeglądaniu akt — w wielu przypadkach niesłychany brak uczuć u kobiet - zabójczyń; tak np. dwie dziewczyny mordują ojca, chowając go pod podłogą w izbie w której mieszkają nadal; jedna kobieta morduje w krótkim przeciągu czasu 4 osoby. W wielu przypadkach — zdaniem prelegenta — na rozprawie winien był być obecnym ekspert - psychiatria.

Byłoby trudno przedstawić tu tezy i wywody innych referentów, jakkolwiek pragnęłoby się tego bardzo, szczególnie gdy chodzi o świetny referat **doc. Łuniewskiego,** który niewątpliwie będziemy mieli możność poznać bliżej w druku.

Wspomnieć jeszcze należy o wygłoszonym — w ramach programu ogólnego, na uroczystości zamknięcia zjazdu — referacie **prof. Wachholza** p. t. „**Geneza przestępstwa o prawo kontrastu**“. Prelegent wskazał m. in. na bankructwo kary jako odwetu i na to, że przestępcą kieruje przy dokonywaniu przestępstwa myśl o bliższej lub dalszej korzyści; o bliższej, bezpośredniej korzyści myśli przestępca naiwny, natomiast przestępca doświadczony, przebiegły bierze raczej pod uwagę korzyść dalszą, ale za to większą i bezpieczniejszą. Ogromną ilość przestępstw — wskazywał referent — popełnia się z miłości, która jest jedną z najczęstszych przyczyn zabójstw i samobójstw. Dużo przestępstw opiera się na prawie kontrastu, przerodzenia się miłości w nienawiść (ojcobójstwo, matkobójstwo, dzieciobójstwo, mężobójstwo itd.). Kara — zakończył prof. Wachholz— służy w nowoczesnym ustawodawstwie obronie społeczeństwa, przestaje natomiast mieć charakter odwetowy.

Paweł Hor.

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie.

Dnia 14 marca 1937 roku odbyło się w lokalu Rady Notarialnej w Warszawie Zwyczajne Walne Zebranie członków Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów Notarialnych w Warszawie. Walne Zebranie zostało poprzedzone Mszą Świętą, odprawioną w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Kościele O. O. Kapucynów przy ul. Miodowej.

Po ukonstytuowaniu się prezydium Walnego Zebrania w osobach: Przewodniczącego kol. kol. K. Niewęgłowskiego, skrutatorów: H. Ostaszewskiej, A. Dąbrowskiego i B. Bazilewicza, oraz sekretarza A. Morycińskiego, — złożyli sprawozdanie z działalności Zarządu: Prezes M. Jabłoński, Wiceprezes T. Makowski i Skarbnik L. Żubrzycki.

Z działalności Zrzeszenia za rok sprawozdawczy wynika szybki jego rozwój i duża prężność organizacyjna. Na podkreślenie szczególne zasłużyło ustosunkowanie się członków do organizacji, które wykazało duże zrozumienie przez członków Zrzeszenia ich obowiązków w stosunku do korporacji notarialnej.

Z kolei nastąpiła wyczerpująca dyskusja, w której omówiono szereg najważniejszych zagadnień, związanych z sytuacją asesorów i aplikantów notarialnych.

Walne Zebranie uchwaliło szereg ważnych wniosków, mających na celu nie tylko dobro asesorów i aplikantów notarialnych, lecz przede wszystkim obronę słusznych interesów korporacji notarialnej.

Po odczytaniu wniosku Komisji Rewizyjnej o udzielenie Zarządowi absolutorium — Walne Zebranie przez aklamację udzieliło pokwitowania Zarządowi z czynności dokonanych w okresie sprawozdawczym i uchwaliło podziękowanie dla Zarządu za jego trudną i owocną pracę.

Drogą tajnego głosowania wybrano nowe władze Zrzeszenia w składzie następującym:

Zarząd: Prezes Mieczysław Jabłoński, Wiceprezes T. Makowski. Członkowie: Stanisław Artymiński, Wiktor Łukaszewski, Bohdan Gierlicki, Zastępcy: Adam Moryciński, Irena Epsteinówna.

Sąd Koleżeński: Kazimierz Niewęgłowski, Stefan Grodzki, Mieczysław Erchard. Zastępcy: Alfred Dąbrowski i Marian Lembowicz.

Komisja Rewizyjna: Leon Zubrzycki, Halina Ostaszewska. Irena Cybulska. Zastępcy: Stosław Raczyński i Wiktor Przedpełski.

W dniach 11, 12 i 13 marca r. b. odbył się II kurs szkolenia aplikantów notarialnych, zorganizowany przez Radę Notarialną w Warszawie. W wykładach i ćwiczeniach brało udział około 30 aplikantów z okręgu Izb Notarialnych Warszawskiej i Lubelskiej.

Reforma ustroju adwokatury.

Dnia 3 lipca r. b. przedstawiciele Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. złożyli w Ministerstwie Sprawiedliwości memoriał następującej treści:

Do
Pana Ministra Sprawiedliwości
w miejscu

W związku z toczącymi się obecnie pracami nad nowelizacją prawa o ustroju adwokatury i powołując się na poprzednio złożone w tej sprawie swe memoriały, Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. ma zaszczyt prosić Pana Ministra o uwzględnienie przy ostatecznym ustaleniu tekstu nowego prawa następujących postulatów młodych prawników polskich.

Cały szereg zmian zamieszczonych już w projekcie prawa o ustroju adwokatury (druk sejmowy Nr 31) powitany został ze szczerym uznaniem przez młode prawnictwo polskie, które widzi w nim częściowe zrealizowanie swoich oddawna głoszonych postulatów. W pierwszym rzędzie zaliczyć do nich należy przywrócenie obowiązkowej uprzedniej aplikacji sądowej, co niewątpliwie wpłynie na podniesienie poziomu wykształcenia zawodowego palestry i zapewni możliwość selekcji napływających kandydatów do adwokatury. Do zmian niezmiernie pożądanych zaliczyć należy przepis art. 102 p. 2 projektu, przewidujący zasadę płatności aplikacji adwokackiej, a stanowiący zarazem zrealizowanie wielokrotnych materiałów oraz uchwał Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Uprzedniość aplikacji sądowej oraz płatność aplikacji adwokackiej stanowią z punktu widzenia młodych prawników dwie kardynalne zasady pro-

jektu rządowego. Podzielając całkowicie uzasadnienie Ministerstwa Sprawiedliwości, pozwalamy sobie zaznaczyć, że już od 1934 r. kolejne zjazdy młodych prawników (Katowice, Wilno, Lwów) jednomyślnie wypowiedziały się przeciwko dotychczas obowiązującemu prawu z 1932 r. — Zaznaczamy, iż zdaniem młodych prawników polskich pominięcie w ostatecznej redakcji ustawy: wymogu aplikacji sądowej oraz zasady płatności aplikacji adwokackiej — uniemożliwi podniesienie poziomu adwokatury oraz unicestwi w praktyce intencje twórców noweli.

Zgodnie z wielokrotnymi uchwałami zjazdów młodych prawników dalszym niezbędnym etapem reformy będzie uspołecznienie adwokatury, uczynienie z niej daleko silniejszego fundamentu dla ustroju państwowego, niż to ma miejsce w chwili obecnej. Kandydat na adwokata winien wykazać się danymi obiektywnymi jakimi są: dyplom, aplikacja sądowa i adwokacka, egzamina odpowiednie; ponadto zaś winien posiadać kwalifikacje subiektywne na które składają się: działalność społeczna, zainteresowania naukowe, organizacyjne, odpowiednie ustosunkowanie się do spraw dotyczących wspólnoty. Adwokat musi się wykazać daleko posuniętą akcją, mającą na celu dobro ogółu, musi być jednostką cenną ze stanowiska interesów Narodu i Państwa. Koniecznym więc jest uzupełnienie art. 10 projektu odpowiednimi normami.

Składając niniejszy memoriał i doceniając całkowicie dodatnie strony projektu nowego prawa, pragnie jednak Rada Naczelna Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. zaznaczyć, iż nie jest on całkowicie wyrazem poglądów młodego pokolenia prawniczego na zagadnienia ustrojowe palestry. Po opracowaniu i wydaniu projektów reformy studium prawa oraz zmiany aplikacji i asesury sądowej — przystępuje obecnie Związek do opracowania własnego projektu ustawy palestry. W projekcie tym między innymi, przeprowadzona zostanie zasada, że tak samo, jak i we wszystkich przejawach naszego życia państwowego i społecznego, tak samo i w adwokaturze, prawa oraz interesy narodowe polskie muszą być w dostatecznej mierze ochronione, a to przez wprowadzenie odpowiednich przepisów dążących do przywrócenia i utrzymania w przyszłości polskiego charakteru palestry.

Przy szczegółowym rozpatrywaniu projektu Rada Naczelna Związku ma zaszczyt prosić Pana Ministra o uwzględnienie następujących zmian w projekcie prawa o ustroju adwokatury:

1. art. 10 p. 2 uzyskać winien brzmienie następujące:

2) jest nieskazitelnego charakteru oraz ze względu na dotychczasową działalność, zainteresowania organizacyjne, naukowe i właściwe ustosunkowanie się do spraw społeczności stanowi cenną jednostkę z punktu widzenia interesów Państwa.

2. **W art. 12 należy skreślić całkowicie p. 4, w punkcie 3 opuścić słowa „pisarze hipoteczni" i" — oraz dodać po słowie notariusze, słowa: „i asesorzy notarialni".**

Uzasadnienie: Absolutnie nieuzasadniony jest przepis art. 12 p. 4 zezwalający urzędnikom administracyjnym na przechodzenie do adwokatury, paczy on całkowicie zasadę zawodowości podkreślaną tylokrotnie na łamach czasopism prawniczych, w oświadczeniach rządowych oraz enuncjacjach prasowych. O ile słuszną jest rzeczą zezwalanie sędziom, prokuratorom i asesorom sądowym na przechodzenie do adwokatury bez odbywania aplikacji adwokackiej oraz bez składania egzaminu, to bardzo ważne wątpliwości wywołuje zastosowanie analogicznego przepisu do referendarzy administracyjnych, zajmujących stanowiska nie mające nic wspólnego z wymiarem psrawiedliwości (np. poczta, koleje, skarbowość, sprawy wewnętrzne).
Stanowisko pisarza hipotecznego nie daje takich samych możności do zaznajomienia się w praktyce z różnymi działami prawa cywilnego, jakie daje notariat, stąd też równomierne traktowanie notariuszów i pisarzy — nie wydaje się usprawiedliwione.

3. **Art. 14 ust. 2 uzyskać winien brzmienie następujące:**

(2) Brak odpowiedzi na podanie na listę adwokatów w ciągu 3 miesięcy od daty złożenia podania uważa się za przyjęcie.

Uzasadnienie: Proponowana zmiana wyrazu „odmowę" na „przyjęcie" ma na celu usprawnienie działalności rad adwokackich (dysponujących dziś znacznym personelem biurowym), a zarazem spowodowanie wydawania przez rady wyraźnych i motywowanych orzęczeń w tak ważnych i zasadniczych dla petentów kwestiach.

4. **Art. 15 uzyskać winien brzmienie następujące:**

1) Minister Sprawiedliwości może po wysłuchaniu opinii Naczelnej Rady Adwokackiej zarządzić w drodze rozporządzenia bądź zamknięcie na czas określony listy aplikantów adwokackich w poszczególnych okręgach, lub miejscowościach, bądź ograniczenie liczby nowo wpisanych aplikantów adwokackich.

2) Zarządzając zamknięcie listy lub ograniczenie liczby wpisów, Minister Sprawiedliwości czy i w jakiej mierze zamknięcie lub ograniczenie dotyczy aplikantów sądowych.

Uzasadnienie: Jeżeli zamykanie list aplikanckich celem zapobiegnięcia dalszej pauperyzacji zawodu adwokackiego oraz umożliwienie władzom państwowym i korporacyjnym regulowanie liczby adwokatów w poszczególnych miejscowościach, posiada uzasadnienie z punktu widzenia wyższych interesów państwowych i społecznych, to brak już zupełny zasad do zamykania drogi do dalszej możliwości dla ludzi, którzy zostali dopuszczeni już do aplikacji.

Sama ta ustawowa możliwość postawienia aplikantom zapory w połowie rozpoczętej drogi, stworzy stan ustawicznej niepewności, a w przypadku wprowadzenia w życie tych przepisów liczne rzesze wykolejonych ludzi. Uprawnienie zamykania listy aplikantów adwokackich stanowi w ręku władz instrument wielkiej doniosłości pozwalający w ciągu niedługiego czasu na doprowadzenie liczby aplikantów w Polsce do granic rzeczywistej potrzeby. Możliwość wreszcie ograniczenia liczby aplikantów (bez zamykania nawet list) pozwoli na dopuszczenie do adwokatury jedynie tych jednostek, których współudział w wymiarze sprawiedliwości zgodny będzie z interesem ogółu społeczności.

5. Art. 16 uzyskać winien brzmienie następujące:

Adwokat powołany jest do urzeczywistnienia w życiu zasad sprawiedliwości. Do tego celu zdążać winien przez sumienne i gorliwe wykonywanie swych zawodowych czynności, postępując przy tym zawsze zgodnie z honorem i uczciwością. Adwokat winien mieć na względzie dobro Rzeczypospolitej Polskiej; Sądom, urzędom i organom adwokatury okazywać poszanowanie, strzec powagi i godności stanu, wobec członków palestry postępować zgodnie z zasadami koleżeństwa.

6. Art. 17 winien uzyskać brzmienie następujące:

Rada Adwokacka zezwala, jeżeli adwokat wskutek charakteru praktyki, przygotowania naukowego oraz należytego uczestniczenia w pracy społecznej daje rękojmię odpowiedniego przygotowania i wykształcenia aplikanta.

W nadziei, że Pan Minister zechce przychylić się do naszych postulatów, łączymy wyrazy głębokiego szacunku i poważania

p. o. Prezes Rady Naczelnej Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P.

Józef Ordyniec

Przewodniczący Komisji Aplikacji Adwokackiej
Vice-Prezes Rady Naczelnej

Jerzy Poznański

Redakcja: Warszawa, Grażyny 1 m. 17, tel. 4-31-48. **Konto P. K. O. Nr. 9030.**

Administracja: ul. Piusa XI nr 64. **Administrator:** Stefan Gulczyński. Administracja oraz Księgarnia Rolnicza, w Warszawie, Mazowiecka 10, tel. 503-29, przyjmują zgłoszenia prenumeraty.

Korespondenci: Tadeusz Żmigrodzki (Lublin), Henryk Medyński (Wilno), Janusz Deresiewicz, Leon Gliszczyński (Poznań), Tadeusz Duch i Dr. Tadeusz Kostórkiewicz (Lwów), Stanisław Merczyński (Kraków), Jerzy Horski i Czesław Przymusiński (Katowice), Jan Pomorski (Toruń).

Redaktor odp.: Jerzy Poznański. **Wydawca:** Zw. Zrzeszeń Młodych Prawn. R. P.

Sekretarz Redakcji: Mirosław Kulesza

Prenumerata roczna — **6 zł.**; kwartalna — **1 zł. 50 gr.**

Redakcja rękopisów nie zwraca. Uprasza się o nadsyłanie prac pisanych na maszynie i po jednej stronie arkusza.

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

0

Pamiętaj o składce na F. O. N.

Nowość! Nowość!

JAN NAMITKIEWICZ

„SPÓŁKA Z OGR. ODPOW."

Art. 158 — 306 Kod. Handl.

1. Komentarz. 2. Orzecznictwo polskie i obce. 3. Źródłowe opracowanie: charakterystyki spółki, umowy spółki, bytu spółki przed zarejestrowaniem, rachunkowości spółki, odpowiedzialności zarządców i t. d.

Stron 400

Cena w opr. płóc. 12 zł
„ broszury 10 zł

Do nabycia w:

DZIALE PRAWNO-EKONOMICZNYM
KSIĘGARNI ROLNICZEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka Nr 10. :: P. K. O. 1328.

Konkurs na pracę naukową

Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R P. w porozumieniu ze Zjednoczeniem Notariuszów R. P. ogłasza konkurs na pracę naukową z prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego na następujących warunkach:

1) W konkursie mogą wziąć udział członkowie Z. Z. M. P. oraz niezrzeszeni dyplomowani praktykanci zawodów prawniczych.

2) Tematy nadsyłanych prac mogą być wyłącznie z zakresu prawa notarialnego, hipotecznego i rzeczowego (de lege lata, bądź de lege ferenda).

3) Nie stawia się ograniczeń co do rozmiaru prac.

4) Prace, pisane na maszynie (po jednej stronie arkusza) powinny być zaopatrzone godłem. W załączonej do pracy zamkniętej i opatrzonej tym samym godłem kopercie należy umieścić imię, nazwisko i adres autora.

Prace, nie opatrzone godłem — nie będą oceniane.

5) Prace należy nadsyłać pocztą pod adresem Zjednoczenia Notariuszów R. P. Warszawa, ulica Marszałkowska 97 m. 2, w terminie do dnia 15 listopada 1937 r. włącznie (decyduje data stempla pocztowego).

6) Za najlepsze prace wyznacza się dwie nagrody pieniężne: I-szą w kwocie zł. 350 i II-gą w kwocie zł. 200.

7) Jury składać się będzie z Przewodniczącego, wskazanego przez Zjedn. Notar. R. P., oraz 4 członków — po 2-ch przedstawicieli Zjed. Not. R. P. i Z. Z. M. P. Jury rozstrzygające bezwzględną większością głosów, ma prawo łączyć i dzielić nagrody, jak też i nie przyznawać nagród — w zależności od poziomu nadesłanych prac.

8) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi przed dn. 1 stycznia 1938 r. i będzie podane do wiadomości w „Przeglądzie Notorialnym", „Współczesnej Myśli Prawniczej", oraz w innych czasopismach.

9) Rada Naczelna Z. Z. M. P. zastrzega sobie prawo drukowania zarówno prac nagrodzonych, jak i najlepszych z pośród prac nadesłanych po zamknięciu konkursu — we „Współczesnej Myśli Prawniczej", bądź w innym czasopiśmie prawniczym („Przegląd Notarialny") lub oddzielnej broszurze. Autorom wydrukowanych prac będzie służyło — niezależnie od przyznanej im nagrody — honorarium wg przyjętej stawki redakcyjnej.